

ZYCIE

UNIwersyteckie



Wyzwanie czasów

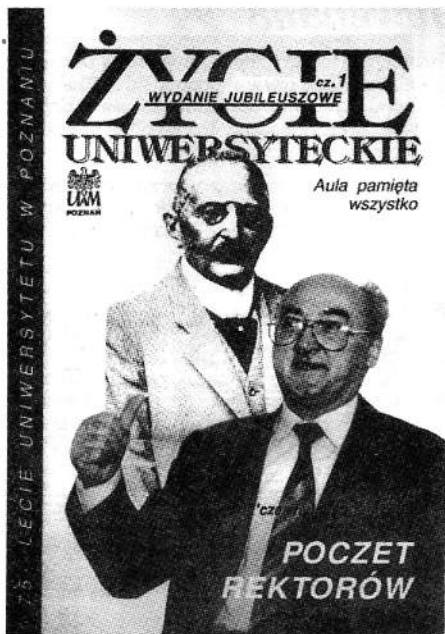
START



BLIŻEJ
PIENIĘDZY

Nauka bez granic

O PRZETRWANIE



Niniejszemu numerowi
„Życia”
towarzyszy
wydanie jubileuszowe

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Numer 5 (13)
Maj 1994

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. dr hab. Siefan Jurga

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

Adres redakcji

60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
blok AB p. 39
Telefon
47 64 61 w. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta
Redakcja

Okladka

Dzień Sportu UAM
Fot. Ireneusz Wszola

Łamanie komputerowe, fotoskład, druk
COMTEXT, ul. Junikowska 33

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 30 kwietnia 1994 r.

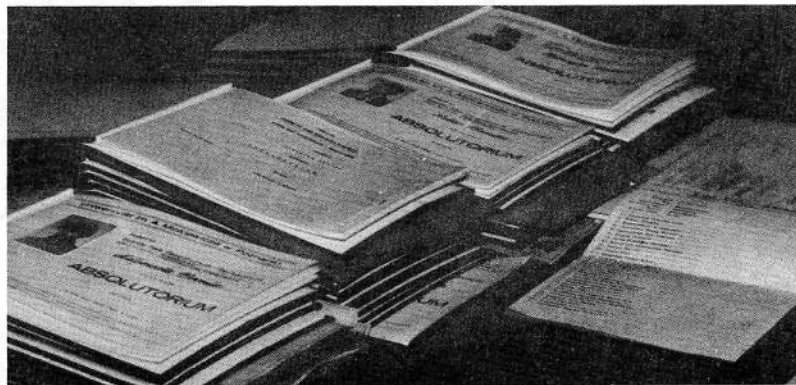
Materiałów nie zamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej
współpracy.

Zachęcamy do zamieszczania
reklam i ogłoszeń.



Jeszcze trwają wykłady (na zdj. sala konferencyjna INPD), ale już wkrótce czekają nas absolutoria...



Informacje ● Komunikaty ● Sygnały

W przeddzień centralnej uroczystości jubileuszowej uniwersytetu, 5 kwietnia, spotykają się w Poznaniu na wspólnych obradach członkowie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich oraz rektorzy uczelni autonomicznych i szkół wyższych Poznania. „Szczyt” akademicki zajmie się oceną i propozycjami zmian finansowania wyższej edukacji w kraju, a także uposażeniami pracowników nauki.

O zorganizowanym wcześniej na terenie UAM Forum Akademicko-Gospodarczym i zjeździe delegatów Krajowej Komisji Nauki NSZZ „S” piszemy wewnątrz numeru.

Instytuty UAM organizują w maju liczne sesje naukowe. Psychologia zaplanowała aż trzy konferencje: „Od świadomości preteoretycznej do świadomości teoretycznej. Psychologia rozwiązywania problemów społecznych”, „Metodologiczne problemy współczesnej psychologii” i „Problemy wskroś współczesnej psychologii i edukacji - idea promocji zdrowia w edukacji”. Filozofia zapowiedziała

konferencję nt. „Platon a współczesność”. Etnologia proponuje temat „Między ludoznawstwem a antropologią”. Historia - „Letnią Szkołą Komputerową - zastosowanie komputerów w archiwistyce”. Biologia anonsuje „Kultury in vitro w Polsce - stan aktualny i perspektywy”.

W poprzednim numerze „ŻU” zakradł się błąd w informacjach związanych z pobytem w Poznaniu prezydenta Arpada Göncza. Na UAM nie istnieje formalnie Katedra Hungaryistyki; specjalizacja ta istnieje przy Zakładzie Językoznawstwa Ogólnego i Stosowanego, kierowanym przez prof. Tadeusza Zgółkę, dziekana Wydziału Neofilologii. Janos Brendel jest oficjalnie pełnomocnikiem dziekana ds. Hungaryistyki. Niestety, podobno w języku węgierskim takich dystynkcji nie przewidziano i stąd kurtuazyjne zwroty podczas uroczystości, w dodatku nieodpowiednio adresowane. Jak się dowiadujemy, zostały poczytane w środowisku za nadużycie. Jeśli przyczyniliśmy się do tego - przepraszamy!

- Uniwersytet w Poznaniu powstał po odzyskaniu niepodległości jako ośrodek polskiej nauki i kultury w zachodniej części kraju. Była wprawdzie mowa w przemówieniach inauguracyjnych o prawdzie, „słońcach wielkich” i o tym, by strzec się szarzyzny życia, niemniej narodowe znaczenie nowej wszechnicy wiedzy stawiano na pierwszym miejscu. Obecnie, po siedemdziesięciu kilku latach, pan rektor przetrzuca most przez Odrę i jesteśmy w Uniwersytecie Europejskim, Czy to oznacza zasadniczy zwrot w myśleniu o roli poznańskiej uczelni, czy może jest to, wbrew pozorom, kontynuacja? Ekspozowanie kwestii narodowych w 1919 i następnych latach tłumaczył moment historyczny, długotrwała niewola i germanizacja. Te przyczyny nie istnieją, nasza epoka tchnie innym duchem, występują tendencje do międzynarodowej integracji, również w dziedzinie nauki i kultury.

- Sama pani odpowiedziała na to pytanie. Bo rzeczywiście w 1919 roku, po odzyskaniu niepodległości, kiedy trzeba było budować tożsamość narodową, kiedy trzeba było nasz naród scalać, trzeba było się samookreślić, to akcentowanie spraw narodowych było naturalne, wręcz niezbędne. Ale troska o polskość nie była bynajmniej pierwszoplanową rolą uniwersytetu w całym okresie międzywojennym. Uniwersytet stał się uczelnią, w której przekazywano możliwie różnorodną wiedzę i dyskutowano jak najszerszej na temat różnych spraw. Natomiast to, co my teraz robimy, jest po prostu wyzwaniem naszych czasów. Jako człowiek prywatny, z moim prywatnym doświadczeniem wojennym, uważam to za najlepsze, co można zrobić. To znaczy próbuję brać udział w zbliżeniu do siebie tych narodów, które zawsze żyły obok siebie i zawsze wzajemnie się przenikały, czy to było przenikanie orężne, czy pokojowe. Dlaczego mamy walczyć? Ja wojny mam dosyć. I chciałbym zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby już więcej w tym regionie świata wojny nie było. Żeby Polacy mieli swoją tożsamość narodową, swoją własną kulturę, swój język, żeby byli z tego wszystkiego bardzo dumni i żeby mieli racje do tej dumy. Bo my na razie mamy więcej dumy niż racji po temu. Mamy aż za dużo przekonania o naszym mesjanizmie, naszej wyjątkowości, o naszej niesłychanej roli we wszechświecie, a w Europie tym bardziej. A tak bynajmniej nie jest i wcale nas tak inni nie postrzegają. Bardzo bym chciał, żebyśmy dorośli do tego, co o sobie myślimy i żeby nas takimi postrzegały również inne narody. Ale to dygresja. My zachowajmy swoją kulturę i odrębność, a Niemcy niech zachowają swoją. I niech te nasze dwa żywioły zaczynają się nawzajem przenikać w sposób całkowicie pokojowy, dobrowolny i z poszanowaniem dla obydwu stron.



Wyzwania czasów

Rozmowa z JM Rektorem UAM,
prof. Jerzym Fedorowskim

- Były czasy, kiedy wielcy polscy emigranci wracali do kraju; to był między innymi właśnie okres powstawania uniwersytetu. Obecnie „Polityka” przeprowadziła ankietę wśród znanych Polaków, którzy żyją i pracują za granicą. Niektórzy unikali bezpośredniej deklaracji - wróć czy nie wróć, i dlaczego. Jedną z odpowiedzi najbardziej przejmujących, zarazem sformułowanych bardzo serio, dał Mrozek. Otóż on nie wróci, a między innymi nie wróci dlatego, że go razi panoszące się w Polsce chamstwo. Pan rektor też wspomniał, że my nie dorastamy do swojego wyobrażenia o sobie. Czy świat akademicki może na to reagować i jak?

- Przede wszystkim ja się w jednym zgadzam całkowicie z Mrozkim: że chamstwo w Polsce panoszy się w sposób nieprawdopodobny, i rozwija się szybciej niż pokrzywa na wiosnę. Dzieje się tak niezależnie od poziomu wykształcenia, od pozycji społecznej, od dziedziny, w której się działa i tak dalej. Tu się zgadzam. Następnie jednak mam pytanie do wszystkich emigrantów: kto mianowicie ma zrobić w tym kraju porządek? Jestem przeciwny emigracji i to od początku swojej szerszej działalności naukowej, to jest od 1973 roku, kiedy mogłem zostać w Stanach Zjednoczonych i nie zostałem, bo uważałem, że moje miejsce jest tutaj, moim obowiązkiem jest tu być i pracować, a nie z daleka pouczać.





- Panie rektorze, czy spotkał pan kogoś, dla kogo sprawy uczelni, szczególnie poznańskiego uniwersytetu, byłyby tak ważne jak dla pana, kto by je traktował z równą pasją i powagą?

- Jest wielu takich ludzi. Gdyby ich nie było, to by uczelnie w Polsce nie funkcjonowały. Przecież one opierają się wyłącznie na pasjonatach. My jesteśmy bezustannie poniżani. Czy można wymyśleć większe poniżenie od zaproponowania profesorowi zwyczajnemu poborów poniżej średniej krajowej? Nie pracujemy dla siebie. Wielu ludzi naprawdę z oddaniem pracuje dla tej uczelni, poświęca jej całość swojego czasu, swoje prywatne życie, swoje zdrowie. Takich ludzi nie brakuje w całej Polsce.

- W jubileuszowym wydaniu „Życia” kierownik Archiwum UAM, doktor Łukomski, na pytanie „czego nas uczy historia uniwersytetu” powiedział iż ci, którzy go założyli mieli rację; 75 lat uczelni dowodzi, że się nie mylili. Mijamy nadzieję, że pan rektor też ma rację, tak walcząc o sprawy uczelni, może dzięki temu przetrwa następnych 75 i jeszcze 75 lat.

- Podoba mi się angielskie określenie „human beings” - będący ludźmi. Otóż jeżeli nie przetrwają uniwersytety, to pozostaje po nas istoty już nie będą human beings. Uczelnie są miejscem, gdzie się rodzi kultura; stąd wywodzi się wszystko. Owszem, w każdym społeczeństwie, w każdej dziedzinie, zdarzają się talenty samordne. Ale na nich nie można opierać bytu i rozwoju całej kultury. Każdy człowiek rodzi się z jakimiś wewnętrznymi możliwościami. Albo się tę potencję rozwinię, albo stłamsi. Im więcej takich ludzi, których wewnętrzne możliwości zostały maksymalnie rozwinięte, tym lepsze społeczeństwo. Nie rozróżniam tu uniwersytetów, uczelni medycznych, technicznych, rolniczych. W tym kontekście można mówić tylko o dobrych lub złych. Byłe otwierały i wyzwalaly człowieczeństwo.

- Czym są obecnie dla uniwersytetu te uczelnie, które się od niego odłączyły?

- Dla uniwersytetu są partnerem do współpracy w określonych dziedzinach. Dla całego środowiska stanowią poważne uzupełnienie oferty cywilizacyjnej. Ja bym potraktował całe nasze poznańskie środowisko naukowe jako jeden uniwersytet, w różnych bardzo aspektach. To są uzupełniające się elementy jednej całości, jednej nauki, która emanuje w wielu kierunkach, na inne dziedziny życia. Chciałbym wyrazić przekonanie, że ludzkość nigdy nie upadnie tak nisko, żeby się wyzbyć wartości, jakie daje wyższa edukacja.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ



...?

„Solidarność” dla nauki

Krajowa Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność” zrzęsa komisje zakładowe wyższych uczelni, placówek Polskiej Akademii Nauk oraz jednostek badawczo-rozwojowych. W dniach 15-16 kwietnia odbył się na poznańskim uniwersytecie Krajowy Zjazd Delegatów KSN, którego gośćmi byli m.in. przewodniczący KK Marian Krzaklewski oraz wicepremier Aleksander Łuczak. Rolę gospodarza pełniła przewodnicząca KZ UAM, Krystyna Andrzejewska. Dyskusja dotyczyła sytuacji nauki i edukacji na tle przeobrażeń w kraju oraz problemów działania Związku.

Przyjęta uchwała programowa stwierdza, że obowiązkiem państwa jest dążenie do przezwycięzania kryzysu, ogarniającego sferę podstawowych usług publicznych - ochrony zdrowia, edukacji i nauki. Ich poziom musi odpowiadać potrzebom rozwijającego się społeczeństwa. Aby to osiągnąć, odpowiednie organy państwa winny:

Przeprowadzić zasadniczą reformę systemów ochrony zdrowia, edukacji, nauki oraz zapewnić tym sferom środki niezbędne do skutecznego działania. Nakłady na edukację powinny wynosić 6-8% produktu krajowego brutto (PKB), a na badania naukowe - nie mniej niż 2% PKB.

Podjąć przebudowę systemu edukacji w celu podniesienia poziomu wykształcenia polskiego społeczeństwa. Zwiększyć liczbę uczącej się młodzieży, a także uczących się osób dorosłych, zwłaszcza na poziomie szkolnictwa wyższego i pomaturalnego. Należy dążyć do powszechnego kształcenia na poziomie średnim.

Obiekty i wyposażenie szkół i uczelni wymagają pilnych remontów i unowocześnienia. Konieczne jest ciągle podnoszenie

kwalifikacji kadry nauczającej. Poziom płac pracowników edukacji i nauki powinien zachęcać do podejmowania pracy w tych dziedzinach, nie może być zatem mniej korzystny niż w sferze produkcji materialnej. Trzeba stworzyć skuteczny system pomocy materialnej dla niezamożnej młodzieży chcącej zdobyć wykształcenie.

Opracować i konsekwentnie realizować politykę państwa w dziedzinie badań naukowych, dbając o jej spójność z długoterminową strategią społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

Polska twórczość naukowo-techniczna powinna podlegać szczególnej ochronie w okresie przekształceń własnościowych. Konieczna jest ustawa o działalności badawczej i badawczo-wdrożeniowej, która zapewni możliwość kontynuowania w jednostkach badawczo-rozwojowych prac poświęconych ważnym dla kraju gałęziom gospodarki. Szczególną uwagę należy poświęcić sytuacji zaplecza badawczego w toku prywatyzacji przedsiębiorstw produkcyjnych. Przejmowanie zakładów przez zagranicznych inwestorów nie może wiązać się z likwidacją ośrodków polskiej twórczości naukowo-technicznej.

Wprowadzić przepisy podatkowe, zachęcające podmioty gospodarcze do inwestowania w rozwój badań naukowych i w podnoszenie wykształcenia pracowników. Trzeba zapewnić ulgi podatkowe sponsorom wspomagającym edukację, naukę i kulturę.

Przeprowadzić zasadniczą reformę systemu ubezpieczeń, rent i emerytur. Stwarzać układy konkurencyjne w dziedzinie opieki zdrowotnej: placówki prywatne i publiczne, ubezpieczenia obowiązkowe i dobrowolne.



Prezydium: od lewej przew. Marian Krzaklewski, prorektor UAM Sylwester Dworacki, prezes KZ „S” Krystyna Andrzejewska, prezes KSN Janusz Sobieszkański, wicepremier Aleksander Luczak i rektor UAM Jerzy Fedorowski

O przetrwanie

- Jakie oczekiwania wiązali delegaci ze zjazdem w Poznaniu?

- Główny kierunek naszego działania został określony bardzo wyraźnie już w 1991 roku. To stanowisko jest konsekwentnie podtrzymywane. Straty, które następują w sferze nauki i edukacji od pięciu lat, będzie coraz trudniej odrobić. Jest bardzo źle. Trzeba to jak najszybciej przelamać.

- Z czego płynie obecnie większe zło - ze stanu organizacji nauki i szkolnictwa, czy z kondycji finansowej, w jakiej się znajdują?

- Wobec rozmiarów zagrożeń ekonomicznych, sprawa reformy musi zejść na drugi plan. Zagrożenie sięga samych podstaw istnienia nauki i oświaty. Proszę porównać wskaźniki. W krajach dbających o swój rozwój, nakłady na naukę wynoszą 2,5 procent produktu krajowego brutto. Bywają kraje, które przeznaczają więcej. W Polsce mamy 0,57 procent. W tej chwili jest walka o przetrwanie. Przy tak niskich nakładach, praktycznie nie można mówić o efektywności. To są też duże straty. Ponieważ nie ma nowych mechanizmów finansowania tej sfery, na razie musi być utrzymywana przez budżet państwa. Ale jednocześnie powinno się myśleć o uruchomieniu nowych źródeł.

- Jak „Solidarność” ocenia znaczenie gremiów, które powstały i działają na rzecz nauki i edukacji; które są najbardziej użyteczne: Forum Akade-

micko-Gospodarcze, Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich, Rada ds. Nauki przy Prezydencie RP...?

- Może nie z równym natężeniem obserwowałem pracę wszystkich tych ciał, wydaje mi się jednak, że stałą pozycję zajmuje Rada Główna Szkolnictwa Wyższego. Podobnie myślę o Konferencji Rektorów. W pewnym sensie zbliżone stanowisko w wielu sprawach zajmuje Rada ds. Nauki przy panu prezydencie. Będąc na jednym z posiedzeń, zauważyłem dużą zgodność z postulatami KSN.

- Kto reprezentuje „Solidarność” w tej Radzie?

- Nie ma przedstawiciela „Solidarności”. Zostałem zaproszony tylko raz. Natomiast - co do skuteczności... W ubiegłym roku wyraźnie się zaznaczył wspólny front wielu środowisk, którym sprawy nauki są bliskie. „Solidarność” nie była odosobniona. Myślę, że jeszcze wyraźniej widać to w tym roku.

- Czy poznański zjazd dostarczył informacji, o których poprzednio nie wiedziano?

- Nie, zaskoczenia nie było. Zebrane materiały pozwoliły nam na podtrzymanie dotychczasowego stanowiska.

- A o co się spierają członkowie Sekcji Nauki? Jakimi problemami budzą kontrowersje?

- Takim problemem ważkim, ale jednocześnie bardzo trudnym, jest usprawnienie

Rozmowa z przewodniczącym Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność”, Januszem Sobieszkańskim

struktury organizacyjnej Związku „Solidarność”. Kwestia - na ile wzmocnić system branżowy - nie wyniknęła jednak teraz, a jest dyskutowana od kilku lat. Należę do osób, które uważają, że ruch branżowy powinien zostać wzmocniony. To dotyczy zarówno kompetencji, jak i spraw finansowych.

- Jaka pozycję zajmuje ta sekcja wśród innych grup branżowych „Solidarności”?

- Mnie jest trudno to określić. Mogę tylko przypomnieć, że Krajowa Sekcja Nauki, która kiedyś zupełnie inaczej się nazywała, ma żywot taki długi, jak „Solidarność”. Nasze środowisko od samego początku, od roku 1980, doszło do wniosku, że należy się zorganizować również wokół spraw dotyczących nauki i szkolnictwa wyższego.

- Najważniejsze decyzje, jakie zapadły w Poznaniu?

- Myślę, że najistotniejsze jest właśnie utrzymanie konsekwentnej linii działania Związku w odniesieniu do spraw edukacji i nauki.

- Czy przebieg spotkania satysfakcjonuje pana osobiście?

- Dawaliśmy propozycje uchwał kontrowersyjnych. Podjęliśmy to ryzyko, w efekcie Zjazd był trudny, ale myślę, że to co zostało uchwalone, jest wartościowe.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ



Blżej pieniędzy?

Forum inicjatyw i dialogu

W dniach 29-30 kwietnia br. obradowano na terenie UAM Polskie Forum Akademicko-Gospodarcze. Założone w 1992 roku stowarzyszenie powołane jest dla budowania współpracy środowisk nauki i biznesu; stanowić ma miejsce dialogu dyrektorów dużych przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych z rektorami wyższych uczelni. Jako jedyny przedstawiciel środowiska poznańskiego zasiada w Forum rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski. Zaproszonymi gośćmi byli wszyscy prorektorzy UAM.

Posiedzenia, na które zapraszani są także sympatycy Forum oraz członkowie władz państwowych i samorządowych, zwołuje się dwa razy w roku. Poprzednie odbyło się w październiku 1993 na terenie krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej.

Mimo krótkiego okresu działania, Forum podjęło wiele ważnych i aktualnych tematów, związanych z przekształcaniami polskiej gospodarki, intensyfikacją badań, postępem technicznym. Wypowiadało się m.in. na temat prywatyzacji przedsiębiorstw, komercjalizacji nauki, szkolenia kadry zarządzającej, tworzenia inkubatorów przedsiębiorczości, modyfikacji praktyk studenckich. W styczniu br. Forum Akademicko-Gospodarcze zajęło stanowisko w sprawie finansowania szkolnictwa wyższego. Wyrażano zaniepokojenie projektem Ustawy Budżetowej na rok 1994. Planowana dotacja na szkolnictwo wyższe spowoduje, zdaniem autorów dokumentu, „ograniczenie dopływu do gospodarki wysoko kwalifikowanych kadr oraz uwiąd rodzimej myśli ekonomicznej i technicznej”.

Trudno w krótkim sprawozdaniu streścić wszystkie wątki referatów, a zwłaszcza wielogodzinnej dyskusji, toczącej się w małej auli UAM. Zebrani wysłuchali z uwagą wystąpienia prof. Bogdana Marcificy na temat wspólnoty interesów nauki i gospodarki. To prawda, dowodził profesor, że jesteśmy zbyt biedni, aby prze-

znaczać na badania środki proporcjonalne do nakładów, jakie wydaje się w Stanach Zjednoczonych lub Japonii. Czy jednak można godzić się z tym, że w ciągu kilku lat udział dotacji na ten cel zmalał z ponad 2 procent do 0,6 procenta wartości produktu krajowego brutto? Że na badania przeznaczamy 40 razy mniej niż Niemcy i 14 razy mniej niż Brytyjczycy?

Ożywienie na sali wywołało przemówienie wojewody poznańskiego, dr. Włodzimierza Łęckiego. Do partnerskiego układu nauka-gospodarka, mówił wojewoda, dodałbym trzeci człon: administracja. Nauka spełnia rolę drogowskazu, mówi o sposobach zapewnienia człowiekowi bytu, określa optymalne systemy działań. Bazuje na konkretach. Polityka natomiast - a administracja nigdy całkowicie od niej wolna nie jest - opiera się na przypuszczeniach. W zakresie administrowania jesteśmy od czterech lat uczestnikami eksperymentu. Doktor Łęcki zainteresował się sugestią jednego z dyskutantów i uznał za celowe fundowanie przez lokalne władze stypendiów dla zdolnej młodzieży.

Zbigniew Niemczycki, prezydent Curtis International, dowodził, że ani nauka ani gospodarka w pojedynkę niczego nie osiągną. Tymczasem nie ma jeszcze w Polsce motywacji do inwestowania w produkcję. Te same pieniądze ulokowane w handlu, przynoszą większe doraźnie korzyści. Myśl tę rozwinięła uczestnicząca w obradach Danuta Piontek, reprezentująca Polską Radę Biznesu. Dopóki nie zmienią się regulacje podatkowe, stwierdziła, nie można liczyć na szybki rozwój przedsiębiorczości.

Wiele uwagi poświęcili dyskutanci inwestowaniu zagranicznego kapitału w Polsce, promocji polskiej gospodarki w świecie, etyce w biznesie, irracjonalnej - jak stwierdził jeden z mówców - polityce ministra finansów wobec nauki.

Ani jeden głos nie poddał w wątpliwość celowości istnienia Forum.

Powiedzieli nam...

Dr Jan K. Frąckowiak,
podsekretarz stanu,
sekretarz
Komitetu Badań Naukowych



...Zbliżanie nauki do gospodarki

- Przybycie pana ministra na poznańskie obrady jest dowodem zainteresowania KBN działalnością Forum.

- Jesteśmy w Komitecie Badań Naukowych bardzo zadowoleni z istnienia tej organizacji, śledzimy jej działalność i - w miarę możliwości - wspomagamy ją. Mamy podobne cele. Chodzi o stałe zbliżanie nauki do gospodarki, o przeniesienie efektów twórczej myśli badacza i wynalazcy do codziennej praktyki. To jedyny sposób osiągania postępu. Badania muszą być wspierane finansowo; bez tego nauka będzie ciągle biedowała. Ale na wdrożenia wynalazków i odkryć pieniądze powinny pochodzić z innych źródeł. Rola lobby naukowego, to lansowanie programów, reszta należy w znacznym stopniu do marketingu.

- Czy środki inwestowane przez KBN przyniosą spodziewane efekty?

- Trzy z każdych czterech projektów celowych, wspomaganych przez KBN, uznać można za udane. Pokrywamy dwie trzecie kosztów, pozostałe ponosi klient, który korzystać będzie z efektów. Warta wzmianki jest nasza współpraca ze Stoczną Gdańską; współpraca ta zaowocowała powstaniem czterech nowoczesnych kontenerowców.

- Jest pan zwolennikiem powołania Agencji Techniki i Technologii.

- Tak, przy czym opowiadam się za jej resortowym charakterem. Rząd powinien mieć wgląd w działalność Agencji. Inna koncepcja, to powołanie odpowiedniej fundacji.

- Mówi się w kuluarach o celowości połączenia KBN ze szkolnictwem wyższym. Czy jest to słuszne?

- Nie można oddzielać dydaktyki od badań, zwłaszcza teraz, gdy rola nauki rośnie na całym świecie. Może na razie należałoby utworzyć wspólną komisję sejmową.

- Wręcz zdumiewa wielość pochlebnych opinii w środowisku akademickim i naukowym na temat dotychczasowej działalności KBN.

- Nie będę ukrywał satysfakcji z tego powodu. W ubiegłym roku Polskie Towarzystwo Socjologiczne badało na reprezentatywnej grupie respondentów opinie o Komitecie. Ponad 80 procent pytanym wypowiedziało się pozytywnie. Fakt ten staje się szczególnie wymowny, gdy się zważy, że znaczna część środowiska ma powody, by nas nie akceptować. Trzy spośród czterech osób, występujących do Komitetu o środki na realizację tak zwanych grantów, z różnych powodów ich nie otrzymuje. Mimo to ludzie ci potrafili zdobyć się na obiektywizm, pogodzić z własnym niepowodzeniem. Mamy więc do czynienia z najbardziej miarodajną opinią.

**Prof. Marek Dietrich,
rektor Politechniki Warszawskiej,
prezes Zarządu Polskiej Fundacji
Akademicko-Gospodarczej**



...Siła tkwi w autorytecie

- Czy poznańskie spotkanie uczestników Forum spełniło pana oczekiwania?

- Tak, jestem zadowolony, choć obrady miały nieco inny charakter, niż przewidywałem. Ale to normalne - działamy na siebie nawzajem inspirując, więc trudno ująć wszystko w ramy przygotowanego wcześniej programu.

- Spodziewa się pan, jako prezes, większej aktywności członków swojej organizacji?

- Ależ my jesteśmy ludźmi niesłychanie aktywnymi. Każdy zajmuje odpowiedzialne stanowisko na uczelni, bądź w biznesie. Ważne, że znajdujemy jeszcze czas poza zawodowymi obowiązkami, aby go poświęcić słusznej sprawie.

- Forum jednak nie ma żadnej egzekutywy. Może proponować, nigdy żądać...

- Panie redaktorze, istnieją niezwykle wpływowe gremia, które również nie mają egzekutywy. Ich siła tkwi w autorytecie. Potrafią nieraz wpływać na losy świata.

- Wielokrotnie przewijał się w wystąpieniach pana kolegów wątek „elitarności” Forum. Jakie jest pana zdanie na ten temat?

- W organizacji są dwadzieścia cztery osoby. Utrzymuje się równowaga naukowców i przedstawicieli gospodarki. Zaczynaliśmy w mniejszym gronie. Dla porównania: podobne forum w Stanach Zjednoczonych, na którym zresztą częściowo się wzorujemy, skupia sto osób. Mate-

matyczne porównanie, z uwzględnieniem wielkości państw wskazywałoby, że już jesteśmy potęgą. Niemniej widzę potrzebę i możliwość zwiększenia liczby członków. Może do pięćdziesięciu?

- Oberwało się prasie, że zbyt mało o was pisze...

- To nie jest moje zdanie. Forum nie powinno czuć się zaniedbane przez mass media. Ukazało się o nas kilkadziesiąt dużych pozycji i to w liczących się pismach.

- Następne spotkanie?

- We wrześniu w Juracie, dokąd zaprasza członek naszego zarządu, prezydent Curtis International, Zbigniew Niemczycki. Temat obrad nie został jeszcze sprecyzowany.

Korzystając z okazji, chciałbym tą drogą podziękować władzom Uniwersytetu Adama Mickiewicza za dobrą organizację spotkania; tutejsza atmosfera sprzyjała twórczej wymianie myśli.

**Prof. Maciej Władysław Grabski,
prezes Zarządu Fundacji
na Rzecz Nauki Polskiej (FNP)**

...Trzeba zatrzymać młodzież

- Fundacje wspierające naukę są w krajach zachodnich czymś powszechnym. Czy FNP ma podobne cele?

- Tak. Chcemy przede wszystkim działać na rzecz nauki, nie dublując jednak instytucji i organizacji rządowych, na przykład Komitetu Badań Naukowych. Fundacja została ustanowiona w okresie znacznych przeobrażeń w dziedzinie zarządzania i finansowania nauki polskiej. W lutym 1991 została zarejestrowana w Sądzie Rejonowym w Warszawie. Prezesem Zarządu jestem od października następnego roku.

- Wysokim prestiżem cieszą się w środowisku akademickim nagrody, przyznawane przez Fundację za szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauki i techniki oraz stypendia dla młodych naukowców.

- Jest to prestiż uzasadniony. Powiem kilka słów o rocznych stypendiach, które rozdzielone zostały już po raz drugi. Od kandydatów zgłaszanych przez rektorów uczelni wymagaliśmy spełnienia dwóch warunków. Nie mogli to być ludzie po trzydziestce, powinni natomiast, mimo młodego wieku, posiadać już wartościowe publikacje. Z satysfakcją stwierdzam, że znalezione zdolnych, utalentowanych asystentów i adiunktów nie było trudne. Wpłynęło 350 wniosków - 103 spośród nich zaopiniowano pozytywnie.

- Wobec aktualnej kondycji materialnej polskich naukowców, pomoc na samym starcie wydaje się szczególnie potrzebna i uzasadniona...

- Jest to pomoc znacząca. Stypendysta otrzymuje w ciągu roku 80 milionów złotych. W przeliczeniu na miesiące jest to równowartość pensji profesorskiej. Pieniądze mogą być wykorzystane wyłącznie na badania w kraju. Chcę tu od razu dodać, że mamy wspinała młodzież. Tylko tego rodzaju bodźce mogą zatrzymać ją na uczelniach, zapobiec pogłębianiu się, tak bardzo już niepokojącej, luki pokoleniowej w środowisku. Z jednej strony dajemy sygnał młodym, że ktoś o nich pamięta, z drugiej podkreślamy wobec władz wagę całego problemu.

Wśród obecnych stypendystów najliczniejszą grupę stanowią pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego i połączonego z nim Collegium Medicum. Na drugim miejscu znajdują się - tworzący dziesięcioosobowe grono - młodzi naukowcy z Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Tylko gratulować.

**Andrzej Jonas,
redaktor naczelny
„The Warsaw Voice”,
prezes Unii Wydawców Prasy**



...Kreować idee, wybiegać w przyszłość

- Pańskie wystąpienie na temat stanu prasy w Polsce wywołało duże zainteresowanie uczestników Forum Akademicko-Gospodarczego w Poznaniu. Jednocześnie, zarówno naukowcy jak i biznesmeni, podczas dwudniowej dyskusji krytykowali zbyt słabe zainteresowanie mass mediów ich problemami. Komu przypisałby pan winę za kulejącą dotąd współpracę: naukowcom, działaczom gospodarczym, prasie?

- Wina w takiej sytuacji zawsze obciąża źródło, a nie przekaznik informacji. Dziennikarze są kreowani przez te źródła. Tam szukają inspiracji, tworzą. Przepływ informacji zaczyna się zawsze u źródła i ma ściśle określony kierunek.

- Czy uznaje pan celowość istnienia Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego jego styl pracy?

- Jest to nadzwyczaj wartościowa inicjatywa. W zasadzie wszyscy dostrzegają konieczność współpracy nauki z gospodarką, wiedzą, że obie strony na siebie oddziałują, istnieje jednak potrzeba wylansowania jakiejś koncepcji, określonego modelu tych powiązań. Forum ma niezrównany autorytet. Nie wyobrażam sobie, by przeobraziło się w organizację masową. Jego wysoką pozycję określa właśnie fakt, że skupia - w dobrym znaczeniu tego słowa - elitę intelektualną i wybitnych praktyków. Forum nie powinno ułatwiać sobie zadania, ograniczając zainteresowanie do bieżącej działalności gospodarczej i szukając na tym tle miejsca dla nauki. Powinno kreować idee, wybiegać w przyszłość, dostrzegać na przykład, że zarówno w nauce jak i gospodarce obowiązywać powinny zasady etyki, reguły uczciwej gry. Obszarów działania dla tej organizacji wymieniać można wiele. Ujmując jednak problem w jednym zdaniu - Forum powinno stawiać diagnozy i wskazywać drogi osiągnięcia optymalnych wyników.

Rozmawiał JAN ZAŁUBSKI



Nauka bez granic

Rozmowa z prof. Hansem N. Weilerem, rektorem Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą

W dniach 7-8 kwietnia przebywała na UAM delegacja Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, której przewodniczył rektor Hans N. Weiler. Rozmowy niemieckich gości z władzami UAM: rektorem Jerzym Fedorowskim oraz prorektorem Stefanem Jurgą i Markiem Kręglewskim, a także innymi przedstawicielami poznańskiego środowiska akademickiego koncentrowały się wokół zagadnień współpracy pomiędzy uczelniami, spraw dotyczących zatrudnienia we wspólnej jednostce dydaktyczno-naukowej Viadriny i UAM - Collegium Polonicum oraz profilu badawczego i dydaktycznego Collegium.

Delegacja z Frankfurtu zwiedziła Poznań, przebywała także na terenie budowy nowych obiektów UAM w Morasku.

- Jak można by, w kilku zdaniach, określić podstawowe cele Viadriny?

- Osobiście uważam, że uczelnię naszą wyróżnia jej międzynarodowy i interdyscyplinarny charakter. Jednym z symboli Uniwersytetu Europejskiego jest most na Odrze. Łączy on nie tylko dwa kraje, położone po obu stronach rzeki, ale i dwa bardzo różniące się nie tak dawno bloki państw. Dzisiaj na Odrze przebiega granica między Unią Europejską i krajami, które do niej zmiierają. Powinniśmy odegrać ważną rolę integracyjną przede wszystkim na polu naukowym.

- Czy dotychczasowe rezultaty współpracy są zbieżne z programem, który obie strony nakreśliły 24 marca 1992 w porozumieniu powołującym do życia Collegium Polonicum?

- Pod pewnymi względami wyprzedzamy już plany. Od początku przewidywaliśmy, że 30 procent ogółu studiujących stanowić będą Polacy. Teraz, w drugim roku działalności dydaktycznej Viadriny, okazuje się, że młodzież z Polski stanowi 40 procent słuchaczy. Staramy się, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, angażować do wytypowanych katedr polskich naukowców. Także na kierownicze stanowiska.

Viadrina, to uniwersytet międzynarodowy w pełnym znaczeniu tego słowa. Wśród wykładowców są między innymi profesorowie ze Stanów Zjednoczonych, Austrii, Finlandii.

- Przez 28 lat był pan rektor związany z Uniwersytetem Stanford w Stanach Zjednoczonych. Zna pan zapewne także europejskie uczelnie o charakterze międzynarodowym. Czy można powiedzieć, że Viadrina powielił wcześniejsze wzory?

- Nie, byłoby to nieprawdą. Staramy się kształtować własne, oryginalne oblicze. Wynika to choćby z granicznego położenia Uniwersytetu Europejskiego. Uważam, że na naszej uczelni spoczywa szczególna odpowiedzialność za postęp procesów integracyjnych w świecie nauki.

- Pańskie wrażenia z Poznania?

- Choć w Polsce byłem już kilkakrotnie, do Poznania przyjechałem po raz pierwszy. Miasta nie zdążyłem jeszcze zobaczyć. Pragnę jednak podkreślić dużą życzliwość i serdeczność, z jaką się spotykamy zarówno ze strony pana rektora Jerzego Fedorowskiego, jak i jego najbliższych współpracowników.

- Jak ocenia pan rektor współpracę z polskim partnerem? W czasie poznańskich rozmów zapewne wymieniono opinie i na ten temat.

- Jestem z niej zadowolony. Będę się cieszył, jeśli druga strona wyrazi podobne zdanie. Trudno oczywiście w tak krótkiej rozmowie omawiać szczegółów. Jesteśmy w każdym razie zgodni, że winniśmy współpracować w urzeczywistnianiu ważnych zadań: w podnoszeniu poziomu kształcenia w skali międzynarodowej oraz w intensyfikacji badań naukowych, sprzyjających jednoczeniu Europy.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JAN ZAŁUBSKI

Komentarze do wizyt i spotkań

Poznań

(5 kwietnia, rozmowa z posłanką Hanną Suchocką)

Kilkrotnie zachęcałem była panią premier do prowadzenia wykładów na naszym uniwersytecie. Zaproponowałem jej stanowisko profesora kontraktowego. Sprawa jest nadal otwarta. Uważam, że przepisy stanowiące, iż w Polsce nie można zatrudniać na stanowiska profesorskie osób nie posiadających habilitacji - są błędne. Któż ma lepszą wiedzę i doświadczenie, niż osoba, która rządziła krajem przez półtora roku, jest poza tym prawnikiem-konstytucjonalistą i może się poszczycić praktyką w Parlamencie Europejskim? Niewykorzystanie szansy, aby taka osoba przekazywała swoją wiedzę studentom, uważam za marnotrawstwo. Senat nasz dostrzegł możliwość i konieczność zatrudniania wybitnych jednostek, bez formalnych uprawnień akademickich, na stanowiskach profesorskich i ustanowił tytuł profesora kontraktowego.

Poznań

(7-8 kwietnia, pobyt delegacji z Uniwersytetu Viadrina)

Niesłuchanie ważna wizyta. Bardzo konkretna. Było trochę wzajemnych nieporozumień; te niedomówienia zostały wyjaśnione. Rektor Viadriny, prof. Hans Weiler, zadeklarował, że będzie się starał, aby wszelkie sprawy personalne Collegium Polonicum były

złatwiane na zasadzie parytetu. Zgodziliśmy się również na to, żeby na zasadzie parytetu były złatwiane wszelkie sprawy materialne. Ustaliliśmy, że będziemy się spotykać raz na miesiąc; następne spotkanie w maju, we Frankfurcie. Powołaliśmy stałą komisję, w której z naszej strony zasiada rektor Jurga, profesor Pfeiffer i ja. Jednym słowem, ważne spotkanie robocze.

Tesaloniki

(20-24 kwietnia Konferencja Rektorów Europejskich - CRE)

Rozmawialiśmy głównie o źródłach finansowania i o sposobach utrzymywania się uczelni. Niektóre referaty pewnie się przydadzą; część doświadczeń będzie można przenieść na nasz grunt. Zaskakujące, że na przykład niektóre uniwersytety angielskie, osiągają od dwudziestu do trzydziestu procent swego dochodu z organizowania rozmaitych konferencji, wynajmów i tak dalej; nawet bym nie przypuszczał, że to może przynieść tak duże pieniądze. Konferencja miała jednak jeden mankament: tu również wyszło na jaw niezrozumienie się Wschodu i Zachodu. Język, którym mówimy, ciągle jeszcze nie jest językiem wspólnym i zagadnienia, które rozwiązujemy nie są zagadnieniami naprawdę istotnymi dla obydwu stron. To jest niepokojące.

(Wypowiedzi JM Rektora Jerzego Fedorowskiego notowała Ewa Staniewicz)



Stoją od prawej: rektor UAM, prof. Jerzy Fedorowski, rektor Viadriny, prof. Hans Weiler, prorektor UAM, prof. Stefan Jurga.

Fot. Ireneusz Wszola

Nie ma już Wielkiej Trójki

Cztery miasta zapisał profesor Stefan Parnicki-Pudelko w swoim życiorysie szczególnie ciepło. Lwów, bo tam studiował od 1934 r. archeologię i filologię. Lublin, ponieważ na KUL-u otrzymał już po wojnie tytuł magistra. We Wrocławiu pracował zaraz po wyzwoleniu, a kilkadziesiąt lat później wrócił tam i pozostał do końca.

W 1958 r. Stefan Parnicki-Pudelko związał się na długo z Poznaniem i jego uniwersytetem. Stąd wyruszał wielokrotnie z grupą studentów i współpracowników na teren bardzo znanych obecnie, właśnie dzięki niemu, wykopalisk - w okolicy powiatowego Swisztowa nad Dunajem. Tam, gdzie blisko dwa tysiące lat temu rozbił swój obóz I Legion Italski, do Novae.

Profesor Stefan Parnicki-Pudelko, człowiek niezwykle skromności, nigdy nie zyskał rozgłosu swoich znanych rówieśników: Kazimierza Michałowskiego i Kazimierza Majewskiego. Wraz z nimi tworzy jednak wielką trójkę badaczy antycznej kultury śródziemnomorskiej. Pozostawił wiele cennych publikacji - około 200 pozycji, a na pewno wszystkiego o wynikach naukowych dociekań nie zdążył powiedzieć.

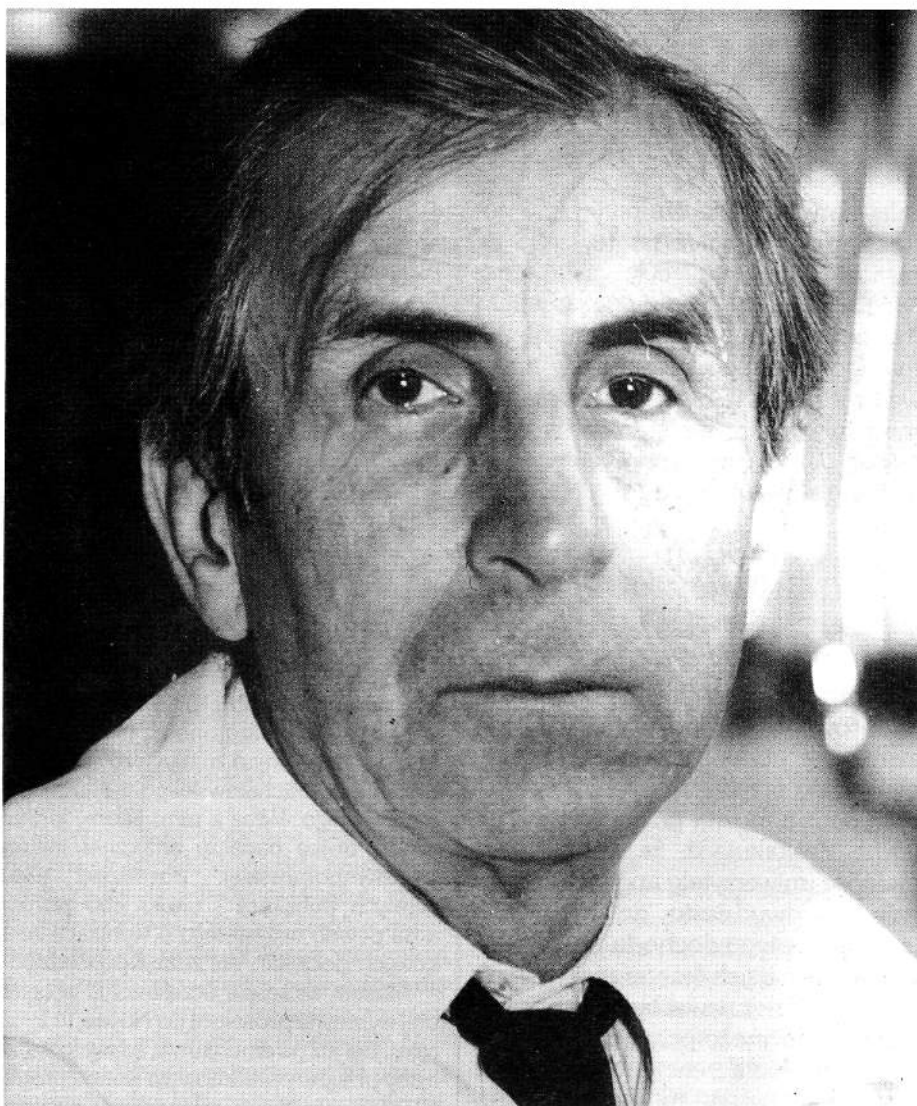
Miałem szczęście uczestniczyć w ostatniej wyprawie profesora do Novae, w 1988 roku. Był już na emeryturze, zdawało się, że trudy pracy w południowym słońcu przestają siły starszego człowieka. Zawstydził nas wszystkich - pokazał, że ma niespożytą energię, jest najpracowitszym uczestnikiem całej wyprawy.

Dziennikarzy darzył profesor Parnicki szczególną sympatią, a oni odwzajemniali ją, towarzysząc mu kilkakrotnie w wyjazdach do Bulgarii. Pisali później na łamach poznańskiej prasy o odkryciu - na miarę światową - świątyni w Novae; nieprzemijającą wartość ma jednak to, co ukazało się na ten temat w literaturze naukowej.

Profesor Stefan Parnicki-Pudelko był bardzo ceniony w Bulgarii, w tamtejszej Akademii Nauk uważano go za jednego z pionierów badań archeologicznych bogatego w zabytki obszaru naddunajskiego. Czuł się tam, jak w drugiej ojczyźnie. Nawet wówczas, gdy nauka nie była traktowana jako dziedzina ważna, niosąca postęp, bo nikt nie chciał uwierzyć w postęp ukryty w kruszących się murach sprzed tysięcy lat, Stefan Parnicki-Pudelko potrafił w sobie tylko wiadomy sposób przekonywać. Dawano pieniądze, stawiano namioty dla kolejnej wyprawy przyjeżdżającej z Poznania.

Uboga byłaby polska archeologia bez Stefana Parnickiego-Pudelko. Pożegnanie profesora odbyło się 21 kwietnia na wrocławskim Cmentarzu Grabiszyńskim.

JAN ZAŁUBSKI



Nie dla łamania karier

Rozmowa z prof. Franciszkiem Kaczmarkiem,
wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji
do spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych,
kierownikiem Zakładu Elektroniki Kwantowej UAM

- Panie profesorze, w jaki sposób obsadzone są funkcje w Centralnej Komisji do spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych?

- Procedura jest taka. Najpierw środowiska naukowców, najczęściej ludzi związanych z uczelnią, zgłaszają na piśmie swoich kandydatów. W moim przypadku z inicjatywą wystąpiła grupa członków Komisji pochodzących z UAM. Dołączyli do nich profesorowie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, lubelskiego KUL-u, także przedstawiciele uniwersytetów w Warszawie i Krakowie. Zliczono ilość głosów i wybrano dwie osoby, które uzyskały największe poparcie. Pierwsza została przewodniczącą Komisji, druga - zastępcą. Drugiego zastępcę wybrano podczas

plenarnego posiedzenia Komisji. Aktualnym przewodniczącym jest profesor Jerzy Pelc z Warszawy - filozof, ja, fizyk zastępuję go wraz z wybranym - podczas wspomnianego posiedzenia plenarnego - emerytowanym profesorem nauk medycznych, Witoldem Rudowskim.

- Nie zawsze Centralna Komisja była akceptowana przez środowisko. Jak broniliby pan profesor dzisiaj racji jej istnienia?

- Można przytoczyć kilka argumentów. Po pierwsze chodzi o to, aby nadawane stopnie i tytuły naukowe były ważne w całym kraju. Powinny obowiązywać pewne standardy. Prawda, że jest to praktyka centralistyczna, jednak ten czy ów doktor habilitowany, jeśli chce uzyskać tytuł naukowy, powinien się bez

wahania poddać weryfikacji. Uważam, że nie jest to działanie przeciw kandydatowi; wręcz odwrotnie - uwiarygodnia rzeczywisty dorobek i daje satysfakcję. Mamy wiele szkół wyższych; ich poziom, zarówno gdy chodzi o badania, jak i dydaktykę, jest zróżnicowany. Trudno byłoby już teraz zgodzić się na całkowitą samodzielność rad naukowych w zatwierdzaniu habilitacji, kreowaniu profesorów.

- Jak to wygląda w innych krajach?

- Praktyka jest bardzo różna, jednak opiniujące gremia na ogół istnieją. W Niemczech decydujący głos mają ciała kolegialne landów, bo one przede wszystkim finansują uczelnie. W Stanach Zjednoczonych teoretycznie tytuły profesorskie nadają uniwersytety, ale trzeba od razu dodać, że stosuje się bardzo wnikliwą selekcję. W uniwersytetach stanowych ostatnie słowo należy do rady gubernatorów. Profesor, to stanowisko stanowe. We Francji akt nadania tytułu podpisuje prezydent republiki. Widziałem to osobiście, bo nasz wydziałowy kolega, profesor Kielich, miał taki dokument.

Najczęściej po śmierci profesora ogłasza się za granicą konkurs na stanowisko jego następcy.

- W jaki sposób pracuje Centralna Komisja? Czy zajmuje się wyłącznie zatwierdzaniem habilitacji i opiniowaniem kandydatów na profesorów?

- Jest to ciało bardzo liczne, skupia ponad 200 osób, a w poszczególnych sekcjach pracuje po 40 i więcej członków. Raz w miesiącu sekcje zbierają się na dwudniowym posiedzeniu. Prezydium CK spotyka się w ciągu miesiąca kilkakrotnie. Szczególnie wnikliwie rozpatrywane są te sprawy, w których może być wydana negatywna opinia. Orzekające grono nie jest w najmniejszym stopniu zainteresowane łamaniem karier. Jest bardzo liczne, reprezentatywne dla poszczególnych nauk; trudno byłoby w takim gronie uprawiać indywidualną politykę protekcji, bądź uprzedzeń.

- Czy podziela pan pogląd, że w Polsce jest za mało profesorów?

- Wręcz przeciwnie, łatwiej uzyskać ten tytuł u nas, niż w wielu innych krajach. W Anglii profesorów jest kilkakrotnie mniej niż w Polsce. Przede wszystkim gdzie indziej przestrzegana jest zasada, że profesor kształci, ma swoich studentów, grupę badawczą, a wybitni mają własną szkołę. U nas można otrzymać tytuł profesorski także wówczas, gdy nie przepracowało się ani jednego dnia w szkolnictwie wyższym. Wystarczy na przykład dorobek w instytucie branżowym.

Z kolei niedoceniani są chyba w Polsce, tak mnie się przynajmniej wydaje, naukowcy z tytułem doktora. W krajach,

które znam, stopień doktora jest potwierdzeniem naukowej dojrzałości, przygotowania do podejmowania samodzielnej pracy badawczej, do kierowania zespołami. Być może jest tak dlatego, że nawet studenci ostatnich lat obdarzani są tam przez swoich mistrzów dużym zaufaniem, mają możliwości pokazania, co potrafią. W Polsce doktor jest nieraz traktowany jako człowiek „obiecujący” - ma dopiero udowodnić, że dojrzał. Warto tu dodać, że w Anglii, także we Francji, istnieje wiele wysoko cenionych stopni naukowych, poprzedzających profesurę. Na sam szczyt wchodzi nieliczni.

- Jakie zatem warunki powinien spełniać Polak, ubiegający się w kraju o tytuł profesora?

- Przede wszystkim powinien mieć dorobek naukowy, potwierdzony w publikacjach. W naukach przyrodniczych muszą to być osiągnięcia na skalę międzynarodową. Drugim kryterium są wyniki kształcenia. Profesor, to człowiek, który ma wybitnych uczniów, oryginalny warsztat, uprawia własną tematykę. Powinien być zapraszany na międzynarodowe konferencje nie w roli słuchacza, ale z referatem przeglądowym.

- Czy od czasu wprowadzenia statusu profesorów uniwersyteckich zmieniły się obowiązki Centralnej Komisji?

- Mogę tylko powiedzieć, że liczba wniosków o nadanie tytułu profesora „bełwederskiego” zmalała. I to uważam za normalne. Niektóre osoby traktują nominację w uczelni za stan satysfakcjonujący i trudno komukolwiek robić z tego powodu zarzuty.

- Centralna Komisja uważana jest nieraz za stróża tytułów naukowych, a tymczasem...

- Tymczasem pełni kilka innych funkcji. Na przykład określa, które rady naukowe mają uprawnienia nadawania tytułów doktorskich i przeprowadzania przewodów habilitacyjnych. Nie zawsze rachunek matematyczny - mówiący o ilości samodzielnych pracowników nauki - jest tu miarodajny. Centralna komisja zapoznaje się, od czasu do czasu, z działalnością poszczególnych rad naukowych, zwłaszcza gdy ma wątpliwości, czy nie nadużywają swoich uprawnień.

- Jakie szanse naukowego rozwoju daje się najmłodszym?

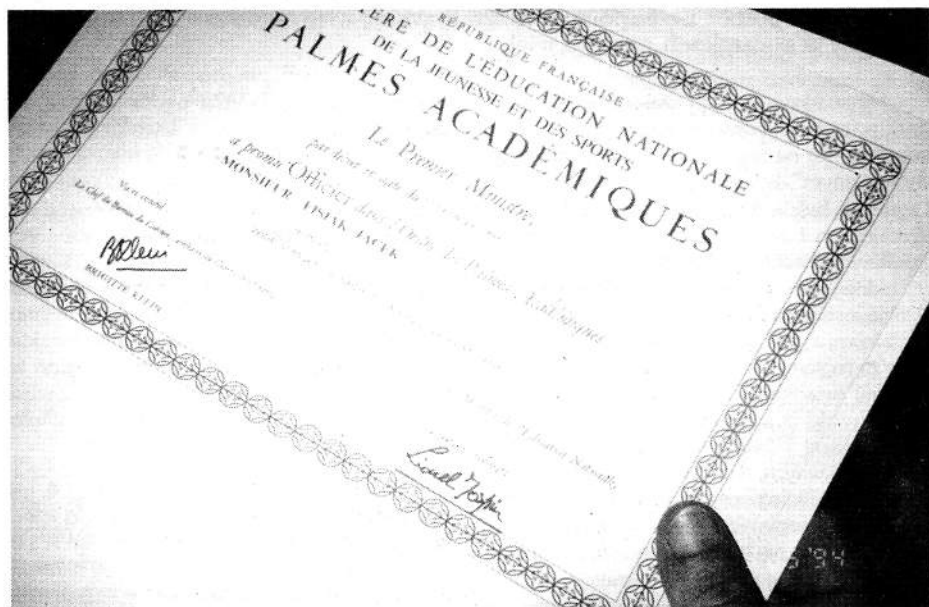
- Nie zawsze uznawane nazwisko seniora gwarantuje postęp nauki. Pozytywnie oceniam poczynania Komitetu Badań Naukowych, który finansuje badania nawet magistrów - pod warunkiem, że mają obiecujące propozycje i wyniki pracy. Tak zwane granty - to znaczy również pieniądze - otrzymują młodzi, jeśli ich propozycje wróżą postęp polskiej nauki.

Rozmawiał JAN ZAŁUBSKI

U neofilologów

Poznańscy neofilolodzy mogą się poszczycić wieloma sukcesami. Środowisko należy do najsilniejszych w kraju. Ostatnio na Wydziale Neofilologii UAM sformułowane zostało memorandum w sprawie przyszłości tej dziedziny nauki i kształcenia w Polsce. Będzie ono materiałem do dyskusji podczas I Ogólnopolskiego Spotkania Neofilologów, zorganizowanego z okazji 75-lecia Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu w dniach 19-20 maja.

Na zdjęciu: Dyplom francuskich Palm Akademickich prof. Jacka Fisiaka, o którym to wyróżnieniu pisaliśmy w poprzednim numerze. Fot. Jan Górnaczyk



17. Olimpiada Języka Niemieckiego

Elektronik zwycięzcą

19-letni uczeń klasy maturalnej Technikum Mechaniczno-Energetycznego w Szczecinie - Norbert Fijałkowski, został zwycięzcą kwietniowej 17. Olimpiady Języka Niemieckiego, która - jak co roku - została zorganizowana w Instytucie Filologii Germańskiej UAM.

Wśród 16 laureatów, na III miejscu znalazła się Joanna Kwiatek z Koła, na szóstym Justyna Mrozewicz z Liceum Marcinkowskiego i na dziewiątym Luiza Śmidowicz z Liceum Paderewskiego w Poznaniu.

- Wszyscy się dziwią, że jestem z technikum - powiedział nam zwycięzca. Moją specjalnością jest elektronika. Natomiast chcę studiować ekonomię na Uniwersytecie Europejskim we Frankfurcie nad Odrą. Język znam tylko ze szkoły i z kursów, uczę się od 3 klasy podstawówki. W Niemczech byłem zaledwie kilka razy, nigdy dłużej niż dwa tygodnie.

- Nasz złoty medalista - mówi prof. Hubert Orłowski, przewodniczący Komitetu Olimpijskiego, jest raczej wyjątkiem, potwierdzającym pewną regułę. Bowiern na 44 finalistów, wyłonionych z 1300 osób startujących w okręgach i 10 tys. w szkołach całego kraju, przeważali uczniowie elitarnych szkół warszawskich, którzy na ogół po kilka lat spędzili ze swymi rodzicami w krajach niemieckojęzycznych.

Jednocześnie Olimpiada wykazała, że język jest coraz bardziej narzędziem, a nie celem. Stąd ogromne zainteresowanie olimpijczyków Uniwersytetem Viadrina. Niemiecki staje się językiem przedsiębiorców i kupców. Literatura i kul-

tura znajdują się dopiero na drugim planie. Udowodnił to zresztą młody elektronik ze Szczecina, któremu doskonała znajomość niemieckiego pozwoli studiować w tym języku ekonomię.

Przedstawiciele ambasad Austrii, Niemiec i Szwajcarii oraz Instytutu im. Goethego w Warszawie wręczyli laureatom nagrody w postaci stypendiów na kilkutygodniowe pobyty w tych krajach, połączone z udziałami w seminariach i kursach językowych.

Pani Claryssa Lederer z Ambasady RFN w Warszawie powiedziała nam m.in.: - Dopiero od 11 miesięcy pracuję w Polsce, po raz pierwszy zatem przyglądałam się Olimpiadzie Niemieckiej. To coś wspaniałego! Przekonałam się bowiem, ile wspólnych rzeczy łączy naszą historię, literaturę i kulturę. Jednocześnie podziwu godnym jest fakt, że aż 10 tys. młodych Polaków można było tak bardzo zaangażować tymi sprawami. Co szczególnie dla mnie ciekawe - udało się to nie tylko w Poznaniu, zachodniej części Polski, czy w Warszawie, gdzie skupiają się ludzie, którzy dłużej pracowali za granicą, lecz również na przykład w Lublinie. Znaleźli się tam nauczyciele, zdolni zainteresować uczniów intensywną nauką języka niemieckiego i chęcią poznania naszej literatury czy kultury... Swój pierwszy pobyt w Poznaniu ograniczyłam głównie do przysłuchiwania się finałom Olimpiady. Myślę jednak, iż wkrótce przyjadę tutaj ponownie, by m.in. zorientować się w zagadnieniach współpracy uniwersytetu z uczelniami niemieckimi.

R.P.

Memorandum neofilologów

(fragmenty)



...Przedstawiony do dyskusji dokument z oczywistych względów nie zawiera wyczerpującego omówienia zagadnienia przyszłości studiów neofilologicznych w Polsce.

Memorandum niniejszemu staraliśmy się nadać charakter wstępnego dokumentu, służącego przede wszystkim jako podstawa do zainicjowania ogólnopolskiej dyskusji nad stanem faktycznym i perspektywami rozwoju studiów neofilologicznych. Z tego więc względu ma ono umożliwić zinventaryzowanie głównych problemów i pomóc we wspólnym ukształtowaniu wizji studiów neofilologicznych w Polsce w początkach nowego wieku.

...Niezwykłość naszych czasów polega, między innymi, na szybszym niż kiedykolwiek indziej kurczeniu się naszego globu w wymiarze „psychologicznym”. Informacja o innych kulturach i rejonach świata dociera do nas zwiększonym strumieniem i za pomocą niezwykle szybkich środków technicznego przekazu. Nie stanowi już żadnego problemu natychmiastowa komunikacja osobowa o charakterze międzykontynentalnym, a „globalna wioska” zdaje się czekać jakby za rogiem. Czy gwałtowne zmiany, jakich jesteśmy świadkami, i w jakich uczestniczymy, nie przyniosą zmięczeniu tradycyjnych studiów nad językami i literaturami innych wspólnot komunikatywnych, a co za tym idzie zmięczeniu studiów neofilologicznych, przy jednoczesnym wzroście znaczenia różnorodnych ofert dydaktycznych o charakterze bardziej komercyjnym i przy zwiększającym się udziale obcokrajowców przy obsłudze tychże? Słowem, jak przedstawia się przyszłość studiów neofilologicznych w Polsce?

...Zacznijmy od oczywistego stwierdzenia, że rozumienie innych kultur jest bezwzględnie koniecznością. Jest tak nie tylko z punktu widzenia zainteresowań wąskiej grupy specjalistów czyn-

nie uprawiających studia neofilologiczne, ale także z punktu widzenia możliwości zaspokajania satysfakcji poznawczej wielu młodych Polaków, którzy podejmują, bądź będą w przyszłości podejmować, trud poznawania języków i literatur innych wspólnot komunikatywnych i kulturowych. Rozumienie innych języków i kultur jest wreszcie opłacalne w konkretnym wymiarze kontaktów ekonomicznych i wymiany technologicznej, która w chwili obecnej ma charakter szerokiego napływu najnowszych rozwiązań technologicznych Zachodu wraz z towarzyszącą temu prawdziwą inwazją technicznej terminologii angielskiej.

...Wobec wyzwania nowych czasów, a jest nim niewątpliwie tendencja do znoszenia wszelkich sztucznych barier, z których bariera w postaci egzaminu wstępnego broniącego młodzieży dostępu do szkolnictwa wyższego pozostaje z pewnością jedną z bardziej frustrujących i kulturowo-cywilizacyjnie negatywnych, należy zastanowić się nad zmianą rekrutacji na studia neofilologiczne w Polsce. Należy zatem rozważyć możliwość wręcz zniesienia egzaminu wstępnego i zastąpienia go inną formą prowa-

dzenia naboru kandydatów na studia neofilologiczne. Nabór taki mógłby nastąpić po pierwszym roku studiów, mającym charakter wstępnego (niejako zerowego) roku studiów. Podczas tego roku młodzież miałaby możliwość sprawdzenia siebie, uzupełnienia istotnych braków i wyrównania poziomów (co przy ogromnym zróżnicowaniu poziomów nauczania, jakie reprezentują dziś poszczególne szkoły średnie, jest rzeczą zupełnie oczywistą), a także podjęcia decyzji co do słuszności wyboru tego typu studiów.

...Celem studiów neofilologicznych jest w sensie ogólnym wykształcenie specjalisty w zakresie języka obcego, literatury i kultury danej wspólnoty komunikatywnej, wreszcie przygotowanie absolwenta do nauczania tego języka na różnych poziomach zaawansowania znajomości języka obcego. Taki jest stan obecny.

...Wydaje się, iż nadszedł czas, aby zastanowić się nad możliwością powszechnego przejścia na system dwu-stopniowy, tj. 3 letnie studia licencjackie, obejmujące wszystkich, którzy podjęli studia neofilologiczne i dodatkowe 2-letnie studia magisterskie, obejmujące tych, którzy okazali szczególne zamiłowanie do pracy naukowej, bądź wyrazili pragnienie uzyskania tytułu magistra. Innym istotnym argumentem na rzecz dwu-stopniowej organizacji studiów neofilologicznych jest konieczność przyjęcia z możliwie szybką pomocą polskim szkołom, które w chwili obecnej zapadły na głęboką niemoc w zakresie nauczania języków obcych.

...Przygotowanie wysoko-wykwalfikowanych nauczycieli języków obcych stanowi jeden z głównych celów studiów neofilologicznych w Polsce. Ten ogólny cel powinien jednocześnie być realizowany w połączeniu ze świadomym kształtowaniem w jednostkach dydaktycznych wydziałów neofilologii mentalności nauczyciela nowego typu. Powinien on zatem umieć uprawiać pedagogikę o charakterze bardziej personalistycznym.

...Oczywiście konsekwencją przyjęcia celu kształcenia nauczycieli za jeden z głównych celów studiów neofilologicznych w Polsce jest przyjęcie zasady dokształcania nauczycieli czynnych zawodowo.

...Oznacza to tendencję do utrzymania ważności neofilologicznych studiów zaocznych i podyplomowych.

...Wydaje się, iż jednym ze sposobów utrzymania konkurencyjności studiów neofilologicznych w ogólnej puli specjalności oferowanych abiturientom szkół średnich w Polsce, byłoby stworzenie możliwości oferowania odbycia studiów w zakresie chociażby informacji naukowej (a więc informatyki w zakresie nauczania języków obcych), w zakresie łączonych specjalności, neofilologiczno-menedżerskich czy też neofilologiczno-turystycznych. Lista możliwości nie jest tu zamknięta.

Autorzy dokumentu:
Dziekan Wydziału Neofilologii,
prof. Tadeusz Zgółka
Prodziekan Wydziału,
prof. Stanisław Puppel

Diskusje... i wiosna na dworze





Edy (Edward) Kaufman. Miejsce urodzenia: Buenos Aires, Argentyna. Rocznik 1941. Obywatelstwo: argentyńskie i izraelskie. Aktualnie mieszka w Takoma Park, Maryland, Stany Zjednoczone. Dyrektor Centrum Rozwoju Międzynarodowego i Rozwiązywania Konfliktów (Center for International Development and Conflict Management) w Uniwersytecie Maryland. Znajomość języków obcych: hiszpański, hebrajski, angielski, francuski i rosyjski.

Wykładowca praw człowieka, zagadnień Ameryki Łacińskiej, polityki porównawczej, teorii stosunków międzynarodowych oraz problematyki Bliskiego Wschodu. Aktualnie pracuje nad problemami przestrzegania praw człowieka na Bliskim Wschodzie, pokojem izraelsko-palestyńskim, cywilną kontrolą armii w Ameryce Łacińskiej, wpływem międzynarodowej ochrony praw człowieka na procesy demokratyzacyjne i pokojowe oraz alternatywnymi technikami rozwiązywania konfliktów.

Rozwiązywanie konfliktów - przedmiotem badań

Dr. E Kaufman przebywał w Poznaniu w dniach 20-21 kwietnia 1994 r. na zaproszenie Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Celem wizyty było ustalenie zasad współpracy naukowej między Instytutem a Centrum w Uniwersytecie Maryland.

Wizyta stworzyła możliwość odbycia spotkań naukowych z pracownikami i studentami Wydziału Nauk Społecznych. Seminarium nt. „Rola religii jako czynnika pokojowego w procesie porozumienia palestyńsko-izraelskiego” stało się okazją do zaprezentowania przez dra Kaufmana nowatorskiego podejścia do rozwiązywania konfliktów (szczególnie religijnych i etnicznych) w relacji obywatel-obywatel. Zaprezentowane techniki są rezultatem prac interdyscyplinarnych międzynarodowego zespołu naukowców pracujących w Centrum w Maryland.

Podstawową przesłanką jest uznanie różnorodności (diversity) w sensie inności (otherness); jest to warunek pokojowego układu stosunków między ludźmi. Ważne jest odróżnienie pierwotnych i wtórnych uwarunkowań różnorodności. Pierwotne, mające stały charakter, to: wiek, pochodzenie, predyspozycje psychiczne, rasa, orientacja seksualna; wtórne, które mogą zostać zmienione, sprowadzają się do: położenia geograficznego, poziomu wykształcenia, dochodów, stanu cywilnego, doświadczenia wojskowego, przekonań religijnych i doświadczeń zawodowych. Odpowiadając następnie na pytania słuchaczy, dr Kaufman podał liczne przykłady wykorzystywania czynnika religijnego jako elementu zarówno pozytywnego, jak i negatywnego w rozwiązywaniu konfliktów.

Dr Kaufman wygłosił również wykład pt. „Przejście do społeczeństwa globalnego. Znaczenie praw człowieka jako czynnika uniwersalnego”. W spotkaniu uczestniczyli studenci politologii; po części wprowadzającej słuchacze zadawali pytania i przedstawiali własne punkty widzenia na temat aktualnej realizacji praw człowieka w świecie.

W rozmowie z prodziekanem WNS, prof. Z. Drozdowiczem, dr E. Kaufman przedstawił problematykę badawczą, którą zajmuje się w Centrum Rozwoju Międzynarodowego i Rozwiązywania Konfliktów w Maryland. Prof. Drozdowicz z aprobatą odniósł się do zamierzeń współpracy między pracownikami Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa a Centrum w Maryland. Pomysł wspólnego projektu badawczego na temat konfliktów na tle etnicznym i religijnym uznał za interesujący i godny podjęcia.

W najbliższym czasie zostanie sprecyzowany zakres badań i rozpoczną się prace, których pierwszy etap zakończy seminarium w Poznaniu wiosną 1995. Projekt realizowany będzie w kilku etapach, każdy uwieńczy wspólna publikacja. Ustalono, iż rzeczą cenną będzie dążyć do wykorzystania tradycyjnych form współpracy, takich jak wymiana publikacji, pracowników naukowych i studentów.

Przy okazji wizyty na uniwersytecie, dr Kaufman odwiedził redakcję tygodnika „Wprost” i spotkał się ze społecznością wiary Baha’i w Poznaniu.

STANISŁAW ZYBOROWICZ

Biblioteka Uniwersytecka Kwiecień '94

● 8 kwietnia odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu i Rady Fundacji Sztuka Królewska w Polsce. Spotkanie poświęcono planowanej w 1996 r. wystawie nt. wolnomularstwa. Powołano zespół komisarzy w składzie: A. Karalus (Muzeum Narodowe), A. Karpowicz (BU), K. Kosłowski (Muzeum Narodowe).

● 19 kwietnia Rada Biblioteczna zapoznała się z głównymi założeniami programu komputeryzacji bibliotek miasta Poznania. Postanowiono poprzeć starania Biblioteki Uniwersyteckiej o uzyskanie wsparcia Fundacji Boscha dla stworzenia nowoczesnej pracowni mikrofilmowej.

● Przez miesiąc eksponowana była interesująca wystawa pt. „Współczesny ex libris fiński”, przygotowana we współpracy z Ambasadą Fińską.

● Na wykładzie w Czytelni Niemieckiej 20 kwietnia prof. H. Orłowski omówił problemy nauki, szkolnictwa wyższego i kultury w zjednoczonych Niemczech.

● Kontynuowano przewożenie czasopism i książek z Moraska II do magazynu przy ul. Ratajczaka i zbiorów masońskich do Ciężenia.

● Biblioteka Uniwersytecka została podłączona do sieci AMUNET, a poprzez nią do sieci INTERNET, co pozwoli rozwinąć świadczenie usług informatycznych.

Nowe nabytki:

Ulrich-Joachim Schutz-Torge (eds) - *Who is who in Russia Today*. K.G. Saur 1994

Papierowa rewolucja. *Les Editions Clandestines en pologne Communiste*. Fribourg 1992. *Bibliothèque Cantonale et Universitaire Fribourg*.

Der Romanfuhrer. Prosa der DDR von den Anfangen bis zu ihrem Ende 1990. Anton Hiersemann, Stuttgart 1992

Repertoire International de la Presse Musicale. The Harmonicon... 1-4 UIM

Random House Unabridged Dictionary. CD-ROM Version.

Die Asthetik des Widerstands. Suhrkamp Verlag, Frankfurt/Mein 1983

Osterreich und die neue Welt. Symposion in der Osterreichischen Nationalbibliothek. Biblos - Schriften. B. 160. Wien 1993

Medicina opiką u UPA. Litopis Ukrainkoi Poustans'koi Armii
Litopis UPA, vol. 23. Toronto - Lwów 1992

Die Polizei in der Bundesrepublik. H. Busch und andere. Campus Verlag. Frankfurt / New York 1988

Sztuki piękne

O „Arsenale” i Korolkiewicz

Chodzi oczywiście o Galerię Miejską w Poznaniu i ostatnią jej prezentację, czyli malarstwo warszawskiego artysty Łukasza Korolkiewicza. Trzeba napisać o tej największej w mieście placówce propagującej sztukę najnowszą, ponieważ dzieją się tam bardzo interesujące rzeczy.

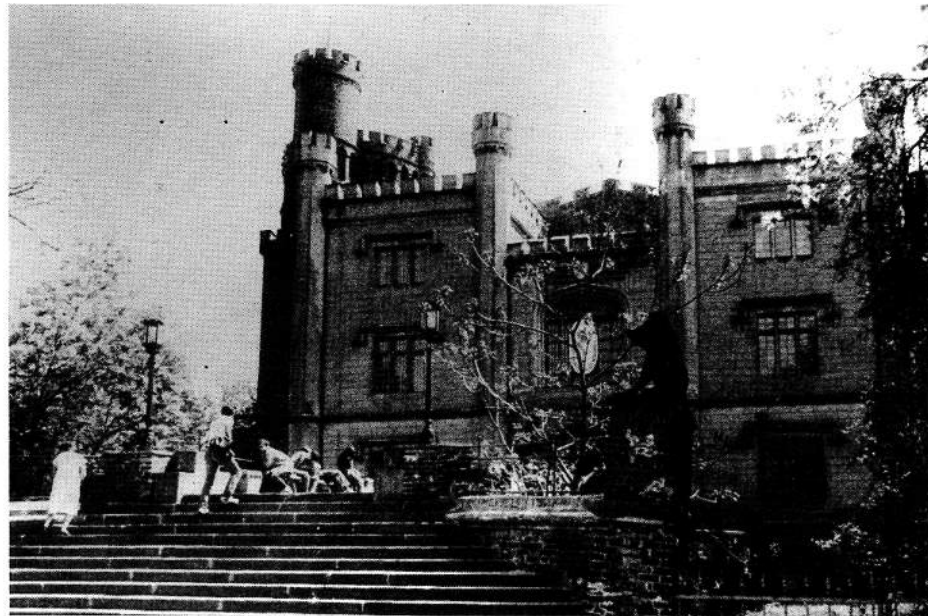
W bieżącym roku cykl zajmujących prezentacji rozpoczęły „Sny” Izabeli Gustowskiej (w ostatnich latach chyba najciekawsza wystawa tej artystki) i retrospektywa Tadeusza Brzozowskiego, zatytułowana „Rekwizytoria” (przypomnienie częściowo nieznanego, bo znajdującego się w zbiorach prywatnych, malarstwa jednego z najwybitniejszych polskich artystów). Kolejne ekspozycje, to „W moim ogrodzie” - wystawa obrazów poznańskiego malarza, Piotra C. Kowalskiego, oraz „Głowy i fragmenty” Igora Mitoraja, polskiego rzeźbiarza o sławie światowej, który od 1968 roku tworzy poza krajem. I wreszcie ostatnia ekspozycja - najnowsze obrazy Łukasza Korolkiewicza (rocznik 1948, studia w latach 1965-71 w ASP w Warszawie).

Z pewnością wielkoformatowe oleje znanego artysty spodobały się wielu byłym com galerii, lubiącym sztukę tradycyjną. Tym bardziej, że artysta nawiązuje do twórczości polskiego modernizmu, a zwłaszcza do obrazów A.Gierymskiego i J.Mehoffera. Moim zdaniem jednak, autor dzieł jest nieco przeceniany. Po wystawie zatytułowanej „Realizm symbolizujący”, która w 1978 roku odbyła się w warszawskiej Galerii Krytyków, obrazy Korolkiewicza mechanicznie sytuuje się w kręgu symbolizmu i poddaje nadinterpretacji.

Od lat twórczość tę prezentują Kinga Kawalerowicz i Anna Rottenberg; ostatnio dołączył Mariusz Rosiak, kierownik poznańskiej Galerii Miejskiej, pisząc wstęp do katalogu wystawy. Moim zdaniem, korzystające z diapozytywów malarstwo Korolkiewicza, opiewające ogrody i - jak można mniemać - otoczenie artysty, nie ewokuje nastroju dziwności, obecnego u wspomnianych modernistów i na przykład współczesnego nam Zbysława Marka Maciejewskiego, ani nie sytuuje się w tzw. realizmie symbolicznym, jak to lubi powtarzać krytyka. Jest to malarstwo niezłe, ale pozbawione tajemniczej aury i głębszych odniesień.

Myślę, że zwolennikom koloryzmu bardziej przypadnie do gustu twórczość utalentowanego Edmunda Łubowskiego, nieżyjącego już niestety, seniora malarskiej rodziny. Jego dzieła pojawią się w „Arsenale” na przełomie kwietnia i maja.

ANDRZEJ HAEGENBARTH



Kolekcje wielkopolskie

Działyńscy rodakom

Do oddalonego o 20 kilometrów od Poznania Kórnika w roku 1826 sprowadził się nowy właściciel, Tytus Działyński. Od razu postanowił przebudować dawną rezydencję Górków, nadając zniszczonym murom styl gotycki. Uważał bowiem, że gotyk będzie najlepszym tłem dla prezentacji zbioru pamiątek narodowych, które zaczął gromadzić w roku 1817.*

Tytus Działyński zdawał sobie sprawę z tego, że pamiątki przeszłości nabierają w okresie niewoli szczególnego znaczenia. Owa świadomość, tradycje rodzinne, liczne podróże, zafascynowanie pięknymi zbiorami, dały początek jego kolekcjonerskiej działalności. Opierała się ona nie tylko na wyrafinowanych upodobaniach, ale także na ogromnym znanstwie, a nade wszystko na miłości Ojczyzny.

Żarliwy patriota, aktywny działacz społeczny i polityczny, za czynny udział w powstaniu listopadowym skazany został na wygnanie z Księstwa i konfiskatę majątku; powrócił dopiero w listopadzie 1839 roku. Jednak przebywając na emigracji, w Paryżu, Krakowie, Zarczcu i Oleszycach, rozwijał kolekcjonerską pasję. W wyniku zakupów, dziedziczenia, legatów, zapisu testamentowego, korzystając z posagu żony, darów, przekazów, własnych wykopalisk, zamiany i depozytów, utworzył kolekcję grafiki, obrazów, numizmatów, mebli, broni, porcelany i srebra.

Gromadząc swe skarby myślał o tym, by udostępnić je rodakom. Pisał w liście z 1841 roku: „Okoliczności dziś mi pozwalają z nowym natężeniem pracować nad uratowaniem i upowszechnieniem dawnych naszych historycznych zabytków. Większą część niegdyś zgromadzonych materiałów od grabieży oca-

liłem, dziś mam obszerny dom w Poznaniu, a przy tym chęć i sposobność oddania do użytku publicznego skarbów, które gromadzić przystoi, ale niech tak powiem, z obiegu publicznego wywoływać się nie godzi”.

Tej idei pragnął także dać wyraz w dedykacji „Działyńscy rodakom”, którą przewidywał umieścić w bibliotece i w galerii. Jego sława zbieracza i patrioty zjednywała mu współczesnych, którzy przekazywali dary do muzeum stawiającego sobie ogólnonarodowe, patriotyczne cele.

Dziś trudno zrekonstruować kolekcję pozostawioną w 1861 roku przez Tytusa Działyńskiego, wiemy jednak, że była ona niezwykle cenna. Część zbiorów pochodziła z rodzinnej schedy. Po ojcu Ksawerym i dziadku Augustynie odziedziczył Tytus Działyński srebra i broń, między innymi dwie pary ostróg, kindżały tureckie z pochwami, pistolety, karabiny, srebrne blachy i guzy. Żona, Celestyna hr. Zamoyska, córka Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, wniosła w posagu portret dziecięcy, przypisywany Tycjanowi. Siostra, Klaudyna Potocka, pozostawiła złotą bransoletkę z herbem Polski i Litwy, ofiarowaną jej przez polskich emigrantów z Drezna w latach 1831-1833, a także, darowany jej przez męża, krzyżyk w złotej oprawie, upamiętniający bitwę o Olszynę Grochowską.

Oboje Działyńscy zbierali rzadkie polskie książki, druki i ryciny. Najcenniejszą z rycin zakupił Tytus w roku 1821 od Kajetana Kwiatkowskiego. Był to rękopis na pergaminie „Liber geneleos illustris familiae Schidoviciae”, pochodzący ze zbioru Radziwiłła w Nieświeżu, ozdobiony dwunastoma miniaturami wykonanymi przed 1530 r. przez Stanisława Samostrzelnika.

To właśnie z zakupów pochodziło najwięcej eksponatów wzbogacających kolekcję. Jej właściciel skupował w Galicji stare broje, rzędy i karabele polskie. Z okresu emigracji pochodzą też trzy długie husarskie lance ze zbioru w Podhorcach i duży kielich z kości słoniowej, wewnątrz złożony.

Ogromnie cennym nabytkiem sprzed 1848 roku jest ołtarz w kształcie tryptyku z szesnastoma srebrnymi kwaterami, przedstawiający Matkę Boską Różańcową ze św. Dominikiem i Katarzyną Sienieńską oraz piętnaście tajemnic różańcowych. Kilkanaście lat później zbiory powiększyły się o barokowy relikwiarz św. Krzyża ze św. Heleną, „Nóż Zygmunta III” i przedmioty z grobu Dobka spod Miłostawia oraz srebrne łańcuchy wydobyte z murów w Toruniu i zbiór rycin ilustrujących żywot św. Stanisława Kostki. Jedną z najkorzystniejszych transakcji było kupno sreber z kościoła parafialnego w Kościanie.

Z licznych darów na szczególną uwagę zasługuje medalion romański z XI wieku, ofiarowany Działyńskiemu przez Tadeusza Wolańskiego, który podzielił między przyjaciół srebrny naszyjnik z dwunastu medali, znalezionej w 1822 roku. Od powieściopisarza Alfonsa Wilczyńskiego Tytus otrzymał pieczęć prywatną króla Stanisława Augusta, od hr. Tyzanhaus - obraz „Władysław IV pod Smoleńskiem”, od generała Józefa Załuskiego - płaszcz ze skarbca Lubomirskich, od Wincenty Jaźwińskiej - przedchrześcijański miecz obosieczny znalezionej w Galicji w korycie Dniestru.

Zbierając informacje i dokonując zakupów, Tytus Działyński korzystał z pośrednictwa antykwariuszy w Berlinie, Londynie, Paryżu, Rzymie, Wiedniu oraz w Poznaniu, Wrocławiu i Brodach. Jednym z jego pośredników był Karol Ziemiński. Informacji dostarczali mu syn Jan i żona Celestyna, a za pośrednictwem córki, Jadwigi Zamoyskiej, nabył zabytki sztuki orientalnej z Konstantynopola, Damaszku, Bejrutu i Jerozolimy.

Swoje zamilowania i przekazania Tytus zaszczepił również synowi.**

VIOLETTA SOBCZAK

* W towarzyszącym niniejszemu numerowi „Życia Uniwersyteckiego” Wydaniu jubileuszowym publikujemy artykuł „Paczki od czerwonego hrabiego” m.in. o udziale Tytusa Działyńskiego w tworzeniu Biblioteki Kómińskiej.

**W następnym numerze o spadkobiercy Tytusa, Janie Działyńskim.

Fot. Romuald Świątkowski



Aula koncertowa

● W atmosferę Wielkiego Tygodnia i Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wprowadził melomanów (25 i 26 marca) Stefan Stuligrosz, wykonując z „Poznańskimi Słowikami” i orkiestrą filharmoniczną odkryte przez siebie, mało znane dzieło Włocha Franco Vittadiniego „Śmierć Zbawiciela”. Poprzedziły je trzy motety a capella Orlando di Lasso i Psalm Jeruzalem Feliksa Nowowiejskiego.

● Natomiast zupełnie inny nastrój zapanował w auli w środę poświęconą (6 kwietnia), kiedy przed tłumem słuchaczy grał Chuck Corea (z zespołem „Electric Band II”), 52-letni amerykański kompozytor i pianista jazzowy, „spokojny i ekspresyjny, wielki konstruktor i malarz” - jak napisał w „Głosie Wielkopolskim” A. Chylewski.

● W piątek 8 kwietnia wystąpiły w auli jednocześnie dwa zespoły: Bawarska Krajowa Orkiestra Młodzieżowa pod dyr. Wenera A. Alberta i Polska Młodzieżowa Orkiestra Symfoniczna z Bytomia pod dyr. Andrzeja Affeltowicza. „Muzyka jednoczy Europę” zatytułowana tę imprezę, podczas której 140 instrumentalistów obu zespołów wykonało m.in. Uwerturę do „Halki” St. Moniuszki i IV Symfonię R. Schumanna.

● Lidia Grychtolówna i orkiestra filharmoniczna pod dyr. Jerzego Salwarowskiego byli bohaterami 283. Koncertu Poznańskiego (9 i 10 kwietnia), złożonego ze słynnych dzieł estradowych, takich jak II Koncert fortepianowy Rachmaninowa czy „Obrazki z wystawy” Musorgskiego.

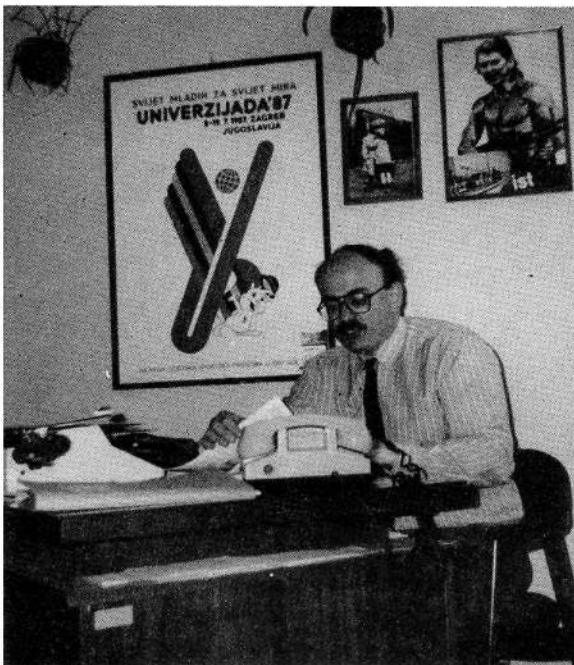
● W piątek 15 kwietnia w ramach Dni Kompozytorów Poznańskich (namiastka dorocznej Wiosny Muzycznej, organizowanej od 32 lat, zamienionej obecnie na biennale), filharmonicy pod dyr. Andrzeja Borejki wykonali: Barbary Zakrzewskiej - Nikiporczyk „Miazgę” (po raz pierwszy), Koncert skrzypcowy Jana Astriaba (z solistą Krzysztofem Jakowiczem) oraz IV Symfonię Witolda Lutosławskiego (w hołdzie niedawno zmarłemu twórcy). Był to bardzo udany artystycznie wieczór!

● Jednak szczytowym punktem omawianego okresu był pierwszy występ w Polsce Orkiestry Symfonicznej z Montrealu (18 kwietnia). Już dawno wypełniona po brzegi aula nie była świadkiem tej miary wydarzenia. Poznaliśmy precyzję i szlachetność dźwięku jednego z najbardziej znanych na świecie zespołów, łączącego cechy orkiestr amerykańskich z tradycją europejską. Jest to zasługa Charlesa Dutoit, 58-letniego Szwajcara, a obecnie obywatela świata, który od 17 lat nieprzerwanie kształtuje wyraz artystyczny Kanadyjczyków. Zachwyciliśmy się wspaniałym wykonaniem dzieł muzyki francuskiej (II Suita „Bacchus i Ariane” Alberta Roussela, Symfonia C-dur Georges Bizeta i II Suita „Dafnis i Chloe” Maurice Ravela, a na bis - „Esplanada” Alexisa Chabriera i „Karnawał Rzymski” Hectora Berlioz), w której interpretacji maestro Dutoit jest specjalistą po prostu wybornym. Koncert zorganizowany przez Towarzystwo im. Wieniawskiego, sponsorował WBK.

Był też akcent polski: II Koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego z młodą kanadyjską solistką Chantal Juillet, która wraz z montrealczykami pod batutą Ch. Dutoit, nagrała niedawno obydwa koncerty twórcy „Hamasi” na compact słynnej wytwórni DECCA w Londynie.

(rp)

Fot. Maria Głodkiewicz



Jak zmienia się AZS

Rozmowa z Bartłomiejem Korpakiem, Sekretarzem Generalnym Akademickiego Związku Sportowego

- Czy zechciałby pan ukazać drogę, która doprowadziła pana na najwyższe urzędnicze stanowisko w strukturze AZS-u?

- Początki, to porządne wychowanie fizyczne w szkole, zapaleńcy nauczyciele - Witold Jagiello i Tadeusz Wasiluk, szkolny klub sportowy, rozgrywki szkolne, miejskie i ogólnopolskie. W klasie maturalnej rozpocząłem grę w koszykówkę w drużynie AZS Wyższej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach. Podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim grałem na uczelni ... w siatkówkę. Były wyjazdy zagraniczne, turnieje krajowe, udział w Mistrzostwach Uniwersytetów, obozy i rajdy. Moja sekcja, wraz z podobnie działającą ekipą pływacką, dominowała w Klubie. Stąd praca w Zarządzie Klubu Uczelnianego, uwieńczona w latach 1976-1977 presurą. Po ukończeniu uniwersytetu - dzięki pomocy kolegów - otrzymałem nakaz pracy w biurze Zarządu Głównego AZS. W 1991 roku zaproponowano mi funkcję Sekretarza Generalnego.

- Zbiegło się to z ogromnymi przemianami w polskim sporcie. Co w tym czasie zmieniło się w Akademickim Związku Sportowym?

- AZS zmienia się przez cały czas, a nie tylko za sprawą przełomów społecznych i politycznych, z tej prostej przyczyny, że co roku wstępują w jego szeregi zupełnie nowi ludzie. Co 5-6 lat wymiana kadry jest niemal całkowita. Oczywiście pozostają ci, którzy kształtują oblicze AZS trochę dłużej: trenerzy, instruktorzy, sympatycy pełniący społeczne funkcje.

Okres 1991-93 był jednak dość istotny. Płynęły miraż i nadzieje, że zmiany ustrojowe nastąpią bez poważnych kosztów i wyrzeczeń. Dotknęły one również sferę sportu i kultury fizycznej. Nakłady państwa na tę dziedzinę zmalały z 0,55 procent

dochodu narodowego do 0,11 procent. Gdy się do tego doda zastraszająco niskie nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe, pauperyzację środowiska akademickiego i znaczny wzrost kosztów prowadzonej przez AZS działalności, to obraz nie jest ciekawy.

Tradycyjnie od wielu lat AZS realizował pewien fragment polityki państwa w zakresie upowszechniania

sportu, rekreacji i turystyki w środowisku studenckim. Obecnie obejmuje ponad 1000 sekcji sportowych, ponad 30 tysięcy członków, całe systemy rozgrywek. Z oferty AZS korzysta dwa razy więcej studentów, niż organizacja liczy członków; uczestniczą w obozach, zajęciach fakultatywnych, imprezach sportowych i turystycznych. Okazało się również, że AZS pozostał jedyną liczącą się organizacją studencką, realizującą, mimo kłopotów, swoje statutowe cele. A więc to nie jest tak, że kryzys finansowy mógł spowodować zamknięcie księgi z napisem „AZS” po przeszło osiemdziesięciu latach działania tej organizacji.

Oczywiście, są zauważalne zmiany, głównie statystyczne. Likwiduje się sekcje, mniej jest imprez, obozów, zawodów mistrzowskich. Każdą złotówkę ogląda się kilka razy pod światło, coraz częściej sięga się do kieszeni studenckiej organizując wyjazdy na obozy, na imprezy o zasięgu ogólnopolskim czy międzynarodowym.

Trudne chwile, to oczywiście sprawdzian dla wszystkich animatorów sportu akademickiego: władz uczelni, pracowników SWFiS i samych studentów. Te uczelnie, które dorobiły się własnej bazy sportowej, niczego w ofercie dla studentów nie likwidują. W wielu środowiskach nastąpił nawet wzrost zainteresowania wychowaniem fizycznym. Są uczelnie - na przykład Politechnika Wroclawska i AGH w Krakowie - na których lista propozycji dla studentów jest przebogata.

Dramat zaczyna się tam, gdzie często z wydumanych przyczyn, z akceptacją samych studentów, powstaje ciąg negatywnych decyzji; nie ma pieniędzy, więc nie wynajmujemy obiektów sportowych, ograniczamy wychowanie fizyczne do symbolicznego jednego roku, redukujemy zatrudnienie w SWFiS, likwidujemy sekcje sportowe, proponujemy studentom, aby sami organizowali sobie sport i rekreację za

własne pieniądze. A studenci? Ci, którzy wynieśli z domu lub szkoły średniej zamiłowanie do sportu, coś sobie zorganizują. Pozostali godzą się na pewien rodzaj kalektwa. Lekarze biją na alarm. Jeżeli już teraz zanika sport szkolny, kluby szkołą tylko tych, którzy mają bogatych rodziców, młodzież ochoczo sięga po używki, to skutki łatwo przewidzieć.

- Czy władze poszczególnych uczelni są zainteresowane upowszechnianiem sportu odpowiednio do zainteresowania wykazywanego przez studentów?

- Nikt nie kwestionuje korzyści płynących z uprawiania kultury fizycznej. Różnice występują głównie w poglądach na to, w jaki sposób upowszechnić sport w środowisku akademickim. Są rektorzy, którzy traktują jako swój obowiązek organizowanie zajęć z wychowania fizycznego, w różnej formie, ale wszystkimi dostępnymi środkami. Ale zdarza się zupełnie inne stanowisko: student jest dorosły i sam powinien dbać o swoje zdrowie, a jeśli chce uprawiać sport, to niech to sobie zorganizuje.

Z tym zainteresowaniem studentów nie można przesadzać. Wieloletnie obserwacje mówią, że 10-15 procent środowiska, to młodzież czynnie uprawiająca sport, najczęściej w sekcjach AZS, następne 15 procent to ci, którzy w szkole przeszli prawidłową edukację z wychowania fizycznego i jest dla nich naturalne dalsze uczestnictwo w tego typu zajęciach. Kolejne 50 procent to osoby, które chodziłyby na WF, tylko ciągle im nie pasuje a to godzina, a to dyscyplina, a to prowadzący zajęcia. O pozostałe 20 procent lepiej nie pytać - im już w pierwszej klasie mamusi odradziły bieganie, bo się przeziębią.

- Co może pan powiedzieć, o najważniejszym partnerze AZS - uczelnianych studiach wychowania fizycznego i sportu?

- Tylko się cieszyć, że są! To, że AZS ma 1000 sekcji uczelnianych, że codziennie na każdej uczelni w Polsce ćwiczą studenci, że są mecze i rywalizacja, to zasługa właśnie kolegów z SWFiS. Oczywiście, każda uczelnia jest inna i każde studium jest inne. Obecnie te jednostki zdają szczególnie trudny egzamin. Muszą ulec szybkim przeobrażeniom, aby dopasować się do możliwości finansowych uczelni i potrzeb samych studentów. Tam, gdzie ludzie nie mogą tego zrozumieć i żyją wspomnieniami, sport i wf są coraz bardziej spychane na margines. Zmiany pozorne nic nie dają. Ktoś tam zastąpił studium działalnością fundacji, ktoś inny stworzył ofertę, którą

...Lubię tak się bawić

studenci nie są zainteresowani, jeszcze inny urządził w 7.00 rano, bo tylko wtedy był wolny basen. Efekt - ograniczanie zajęć do jednego roku, likwidacja etatów, likwidacja sekcji AZS, no i spadek roli SWFiS na uczelniach.

- „Życie Uniwersyteckie” jest gazetą UAM. Jak w oczach Sekretarza Generalnego AZS wygląda Klub Uczelniany uniwersytetu w Poznaniu?

- Naszą organizację tworzy ponad 130 różnych jednostek AZS, ale opiera się ona na kilku filarach. Jednym z nich jest Klub Uczelniany AZS UAM. Z kilku powodów.

Pierwszy, to kilkudziesięcioletnia tradycja. To tworzy klimat i przesądza o stałym wsparciu ze strony władz rektorskich uczelni.

Drugi powód też wynika z tradycji: sprawdzone metody organizacji pracy w Klubie. Jak pamiętam, w ciągu ostatnich 20 lat zawsze był odpowiedni prezes, naprawdę działający Zarząd oraz - co najważniejsze - zorganizowane sekcje, rozgrywki sportowe i tak dalej.

I na koniec wirus choroby azetesowskiej, który działa właśnie w takim środowisku. Spada na ludzi nieoczekiwanie i nie opuszcza. Z satysfakcją trzeba powiedzieć, że niemal z każdego rocznika kilku takich śmiertelnie porażonych działaczy pozostaje w AZS.

- Co oprócz pochwał jest w stanie oferować Klubowi centrala Związku?

- Dopłacamy do organizacji Mistrzostw Szkół Wyższych, zawodów środowiskowych, szkoleń organizatorów sportu. Rokrocznie, dzięki pomocy MEN, znajdują się środki na doposażenie siłowni i innych obiektów rekreacyjnych. Ponieważ AZS UAM jest w czołówce, jeśli chodzi o aktywność działania, korzysta ze wszystkich możliwych form pomocy ze strony centrali.

- Czy pana zdaniem rola AZS w środowisku akademickim będzie rosła, czy malała?

- Spoglądając na nasze uczelniane „filary” wiem, że na pewno będzie rosła. AZS jest jedyną ogólnopolską organizacją studencką, działającą w większości szkół wyższych. Przy odrobinie aktywności ze strony studentów, z taką realną siłą władze uczelni muszą się liczyć. AZS przejmuje kluby studenckie, obsadza miejsca w samorządach, jest reprezentowany w senatach i tak dalej.

Ale, niestety, nie wszędzie. Ciągłe problemyka zdrowia, kultury fizycznej, utrzymuje się na marginesie innych spraw. Ciągłe inwestycje sportowe odkładane są na później. I to jest ta ciemniejsza strona obrazu.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał PIOTR KUŚ

Obchody 75-lecia UAM rozpoczyna I Bieg Wiosenny, zorganizowany przez Studium WFiS UAM. Sponsorzy przygotowali nagrody: puchary i bony uprawniające do zakupów w TORG-MARKCIE. Zdobywca pierwszego miejsca otrzyma bono wartości 1 mln 200 tys. zł.

Piękna wiosenna pogoda uprzyjemnia zabawę. Jeden z uczestników, zapytany o powód udziału w biegu, odpowiada, że lubi bawić się w taki sposób; pomysł imprezy jest naprawdę świetny.

Jako pierwszy dobiega Piotr Napierała z UAM. Wśród pań zwycięża studentka AE, Joanna Melińska.

Gdy kończy się bieg, trwa już rozgrzewka na Malta-Ski. Studenci drugiego i trzeciego roku przygotowują się do pokazu różnych technik narciarskich. Zawody otworzył prof. Marek Kręglewski, były zawodnik sekcji narciarskiej UAM, obecnie prorektor uniwersytetu. Publiczność czeka w napięciu. Zaraz po starcie rozlegają się brawa; tu i ówdzie słyszeć można „piski” studentek. Jest to naprawdę piękny zjazd. Prorektor na pamiętkę otrzymuje seledynową czapkę.

Teraz nadchodzi czas pokazów. Studenci prezentują cały wachlarz umiejętności, począwszy od skrętów płużnych, na wspólnym zjeździe z „pochodniami” skończywszy. Każdą ewolucję nagradzają gromkie brawa. Z twarzy uczestników i widzów nie znika uśmiech.

Jednak kto nie chce się spóźnić na otwarcie zawodów pływackich, musi - nie doczekawszy końca slalomu narciarskiego - udać się w kierunku pływalni przy ul. Chwałkowskiego. Tam gościem honorowym jest prorektor Stefan Jurga, któremu dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW wręcza złotą odznakę

„Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej”. Atmosfera gorąca. Nie tylko ze względu na panujący tu specyficzny mikroklimat, ale przede wszystkim z powodu współzawodnictwa, ponieważ w zawodach bierze udział młodzież z różnych szkół wyższych Poznania. Rywalizacja jest więc zacięta, a doping widowni żywiołowy.

Jednocześnie, w sali sportowej obok basenu, rozpoczynają się przygotowania do meczu koszykarskiego między AWF a UAM. W trakcie rozgrzewki zawodnicy zarówno jednej jak i drugiej drużyny chcą pokazać się w pełnej krasie i zaprezentować widzom pełnię swoich możliwości. Trzech zawodników Akademii, trenujących w Lechu-Batimex, świeci blaskiem prawdziwych sportowych gwiazd.

Czas wolny między rozgrzewką zawodników a meczem, uprzyjemniają pokazy aerobiku. Zaraz potem - spotkanie. Już od pierwszych chwil, kibice gorąco dopingują swoje drużyny. W meczu nie brakuje drobnych spięć między zawodnikami, jednak są one sportowo rozwiązywane. Spotkanie kończy się wynikiem 90 do 79 dla AWF. Dziewczęta z uniwersytetu niestety również przegrywają. Ale zabawa była przednia.

KATARZYNA BŁASZCZYK

Ciąg dalszy zabawy, to mecz piłkarski „pracownicy kontra studenci”. Drużyna pracowników, której kapitanem jest prorektor Stefan Jurga, a zawodnikami między innymi prorektor Marek Kręglewski, dziekan Michał Karoński i prodziekan Zdzisław Ożgo, ponosi porażkę w niezłym stylu 3:4. Wynik cieszy obydwie strony, chociaż gdyby sędzia uznał jedną bramkę, spotkanie kończyłoby remis...

S.J.

Na następnej stronie - Dzień Sportu UAM w fotoreportażu Ireneusza Wszoly

Ze sportu

● Trwają rozgrywki w ramach Akademickich Mistrzostw Poznania, koordynowane przez Radę Środowiskową AZS. Jako pierwsi podsumowali je judocy oraz tenisiści i tenisistki stołowe. Wśród judoków zwyciężył zespół UAM (99 pkt) przed AM (94,5 pkt) i AR (54,5 pkt). Wśród tenisistów najlepszy okazał się zespół UAM (434,5 pkt) przed WSOSK (376 pkt) i AR (343 pkt). Wśród tenisistek wygrały zawodniczki AE (329 pkt) przed AR (318 pkt) i UAM (282 pkt).

● W dniu 26 marca odbyły się 40. Międzyuczelniane Zawody Pływackie Szkół Wyższych m. Poznania o Puchar Przechodni JM Rektora UAM, zorganizowane przez KU AZS UAM. Impreza, zainicjowana w 1953 r. przez mgr Marię Świątkiewicz, w owym czasie kierowniczkę Studium WF na uniwersytecie, jest najstarszą sportową imprezą studencką w Polsce i cieszy się w Poznaniu zasłużoną renomą. Po najwyższe laury sięgali w niej nawet medaliści olimpijscy i reprezentanci Polski. Tym razem puchar przechodni JM Rektora zdobyli pływacy AWF Poznań, którzy zdobyli łącznie 289 pkt i wyprzedzili reprezentację AM (220 pkt) i AE (162 pkt). W odrębnej klasyfikacji kobiet wygrała drużyna AWF (169 pkt) przed AM (101 pkt) i UAM (83 pkt). Wśród mężczyzn najlepsimi okazali się pływacy z Politechniki Poznańskiej (124 pkt) przed AWF (120 pkt) i AM (119 pkt).

● W dniach 8-9 kwietnia rozegrano Turniej o Puchar JM Rektora UAM w Piłce Siatkowej Kobiet i Mężczyzn. W silnej stawce siatkarki UAM zajęły II miejsce, za AWF Poznań a przed KS „Juvenia” Puszczykowo. Siatkarze ukończyli Turniej na III miejscu, za reprezentacjami Politechniki Poznańskiej i Uniwersytetu Gdańskiego.

● Tydzień później, w Turnieju o Puchar JM Rektora UAM, rywalizowali koszykarze i koszykarki. Wygrały zarówno reprezentantki, jak i reprezentanci uniwersytetu. Za koszykarkami UAM znalazła się drużyna Akademii Rolniczej, a za koszykarzami - zespół Politechniki Poznańskiej. Organizatorem Turnieju był KU AZS UAM.

● W dniu 23 kwietnia KU AZS UAM zorganizował XVII. Mistrzostwa Polskiej Uniwersytetów w Pływaniu. Uczestniczyło blisko 200 studentów, reprezentujących barwy uniwersytetów z całej Polski. Niestety, ani pływacy, ani pływaczki z Poznania, nie osiągnęli medalowych miejsc w klasyfikacji drużynowej. Osłodą był jedynie brązowy medal Katarzyny Zabłockiej na 50 metrów stylem motylkowym i srebrny oraz brązowy medal poznańskich sztafet. Wśród mężczyzn zwyciężyła reprezentacja Uniwersytetu Szczecińskiego (222 pkt) przed Uniwersytetem Łódzkim (173 pkt) i Uniwersytetem Warszawskim (170 pkt). Wśród kobiet najlepszymi okazały się szczecinianki (193 pkt) przed zawodniczkami Uniwersytetu Warszawskiego (152 pkt) i Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina (145 pkt). Gratulujemy!

P.K.



Fotoreportaż Ireneusza Wszoly







**Dzień Sportu UAM
27 kwietnia 1994**





Juwenalia '94

Koncepcja tegorocznych juwenaliów pochodzi głównie ze środowiska poznańskiej Akademii Ekonomicznej. Impreza odbędzie się w dniach 6-11 maja. Honorowy patronat objął prezydent miasta Wojciech Szczęsny Kaczmarek.

Program był zmieniany niemal do ostatniej chwili. Przed zamknięciem niniejszego numeru otrzymaliśmy następujące informacje na ten temat:

Imprezy codzienne

- **Poznańskie Prezentacje Filmowe**
 - „A świat się śmieje” - Kino Grunwald, 6-10 maja
 - „Kino ambitne” - Kino Kosmos, 6-10 maja
- **Wystawa Kwiatowa** - Akademia Rolnicza ul. Wojska Polskiego, 6-11 maja, godz. 8-20
- **Imprezy w klubach studenckich:** Nurt, Piekloraj, Trops
- **Turniej piłki nożnej** - 7-10 maja

Piątek - 6 maja

- 17.30-19.30 - **Przekazanie kluczy od bram miasta, Stary Rynek**
 - Występy kabaretów i zespołów muzycznych uczelni poznańskich
- 20.00 - **Koncert chóralny muzyki dawnej w kościele Ojców Dominikanów**
- 20.00 - **Koncert zespołu „Żuki” w klubie Trops**
- 18.30 - **Koncert zespołu „Długie Tunele” w klubie „Piekloraj”**

Sobota - 7 maja

- 13.00 - **Turniej bilardowy - „Mistrz Akademicki”, Studenckie Centrum Kultury „Nurt”**
- 20.00 - **Koncert bluesowy - „Nurt”**
- 18.30 - **Wieczorek relaksujący przy akompaniamencie muzycznym w klubie „Piekloraj”**

Niedziela - 8 maja

- 15.00-19.00 - **Imprezy w parku Wilsona**
 - Studenci mieszkańcom Poznania (występy studenckich zespołów muzycznych i tanecznych)
 - Studenci dzieciom - „Teatrzyk dziecięcy”
- 19.00 - **Występ zespołu „Grupa Mojego Brata” - „Nurt”**
- 16.00 - **Turniej bilardowy - „Mistrzostwa Akademickie”, finał w SCK „Nurt”**
- 20.00 - **Wieczór muzyki polskiej - klub „Trops”**

Poniedziałek 9 maja

- 19.00 - **Koncert plenerowy - szantowisko - ul. Wojska Polskiego 28**
- 20.00 - **Koncert zespołu „La Guardia” - Klub „Trops”**
- 18.30 - **„Dzień w Piekloraju”**

Wtorek - 10 maja

- 10.00 - **37. edycja konkursu „Śpiewać każdy może” - „Nurt”**
- 16.00 - **„W co się bawić” - zabawa - Dożynkowa**
- 19.00 - **występy zespołów muzycznych - klub „Agora”**
- 20.00 - **koncert Agnieszki Duczmal - Aula UAM**

Środa - 11 maja

- 11.00-13.30 - **Zawody narciarskie Malta-Ski**
- 14.00 - **Mecz piłki nożnej rektorzy - studenci - stadion AWF**
- 15.00 - **Finał turnieju piłki nożnej - stadion AWF**
- 16.30-24.00 - **Malta:**
 - 16.45 - występ szwedzkiego zespołu tanecznego Kinda Ungdomsorkester,
 - 17.30 - występ zespołu młodzieżowego,
 - 18.00 - regaty wioślarskie,
 - 18.30 - występ zespołu młodzieżowego,
 - 19.00 - pokaz szermierki,
 - 19.15 - „Bieg o Beczkę Piwa”,
 - 19.45 - występ zespołu młodzieżowego,
 - 20.15 - wybory najsympatyczniejszej studentki i studenta - eliminacje,
 - 21.00 - występ zespołów młodzieżowych,
 - 22.00 - wybory najsympatyczniejszej studentki i studenta - finał,
 - 22.30 - konkursy, pokaz sztucznych ogni



Domki i pałace

Nie jest rzeczą łatwą pisanie o możliwościach i formach wypoczynku pracowników Uniwersytetu Poznańskiego w okresie międzywojennym, gdyż - jak wiadomo - nie istniał wówczas dział socjalny, który dbałby o tę stronę życia środowiska, a jednocześnie prowadził odpowiednią dokumentację. Zresztą, w trudnych latach odbudowy Poznania i całej Polski, po epoce niewoli narodowej i po I wojnie światowej, większość nauczycieli akademickich cały swój czas poświęcała pracy, nie myśląc o wypoczynku.

Zakładano głównie organizacje samopomocowe lub fundacje wspierające nuboższych pracowników, ich rodziny, a także studentów. Taką rolę pełniła na przykład, działająca w latach 1923-38, Fundacja „Nauka i Praca” im. H. Święcickiego, której kuratorem był Cyryl Ratajski, a zastępcą kuratora prof. Adam Wrzosek. Ten ostatni w 1936 r. przekazał hipotecznie Fundacji dwie działki w Dębkach pod Żarnowcem, na których zbudowano, działające pod jego nadzorem, Letnisko Harcerskie dla młodzieży.

Najstarszym uniwersyteckim ośrodkiem, działającym do dziś, jest Kiekrz. Ośrodek ten otwarto z inicjatywy powstałego w 1928 r. Stowarzyszenia Asystentów Szkół Akademickich. W sprawozdaniu rektora Stanisława Rungego za rok akademicki 1935/36 (Kronika Uniwersytetu Poznańskiego, Poznań 1937, s.9) znajduje się taka oto wzmianka: „Prócz tego (stypendia naukowe itp. - przyp. D.Ch.) przyznał Senat 5000 zł na budowę domu wypoczynkowego dla pomocniczych sił

naukowych. Dom ten ma stanąć w pobliżu Poznania nad jeziorem Kiekrz”.

W tym celu UP 6 kwietnia 1936 r. kupił w Kiekrzu parcelę o powierzchni 0,6 ha. W sprawozdaniu za następny rok akademicki (Kronika [...], Poznań 1938, s. 13.), kolejny rektor odnotował: „Przy pomocy finansowej Senatu, Stow. Asystentów założyło nad jeziorem Kierskim letnisko, którego poświęcenie nastąpiło w czerwcu rb. [1937]”.

Drugą parcelę, o powierzchni 0,5 ha, przylegającą do pierwszej, UP zakupił 27 kwietnia 1939 r. dla Akademickiego Związku Morskiego.

Jeszcze w 1936 r. starania o własny ośrodek wypoczynkowy podjęło Stowarzyszenie Studentek i Studentów UP „Bratnia Pomoc”. Pozytywne rozwiązanie przyniósł rok 1938, kiedy UP nabył nieruchomości Tupadły (k. Jastrzębiej Góry) o pow. 1,2 ha, którą przeznaczył na kolonie akademickie.

W 1992 r. rektor Jerzy Fedorowski rozpoczął starania o prawo UAM do pono-

wnego dysponowania tym terenem, jednak we wrześniu 1993 r. Urząd Miejski we Władysławowie powiadomił, iż niemożliwa jest korekta lokalnego planu zagospodarowania przestrzennego, zgodnie z którym obszar ten przeznaczono na boiska sportowe dla sąsiednich ośrodków czasowych.

★ ★ ★

Stowarzyszenie Asystentów Szkół Akademickich wznowiło działalność w roku 1945. Uruchomiło ponownie przystań żeglarską w Kiekrzu. W 1946 r. SASA otrzymało na 20 lat parcelę należącą do UP, a rok później zbudowało tam schronisko - dom wypoczynkowy, zaopatrzone w sprzęt żeglarski. Przystań ta została w 1951 r. przejęta przez Klub Demokratycznej Profesury. W 1946 r. SASA uzyskało także zezwolenie na uruchomienie domu wypoczynkowego w Karpaczu-Bierutowicach, który w 1951 r. został przejęty przez FWP.

Ważnym momentem było powołanie w 1950 r. referatu socjalnego, podporządkowanego Oddziałowi Kadry przy UP. Szczególnie bogaty w inicjatywy socjalne okazał się rok 1952. Wtedy to otwarto dom czasowy w Chybach pod Poznaniem, wydzielony dla pracowników naukowych należących do ZNP. Dom - 20 pokoi, czynny w miesiącach letnich - był oblegany. Jak zapisano w Kronice UP z tych lat: „Przeważnie korzystają z tego

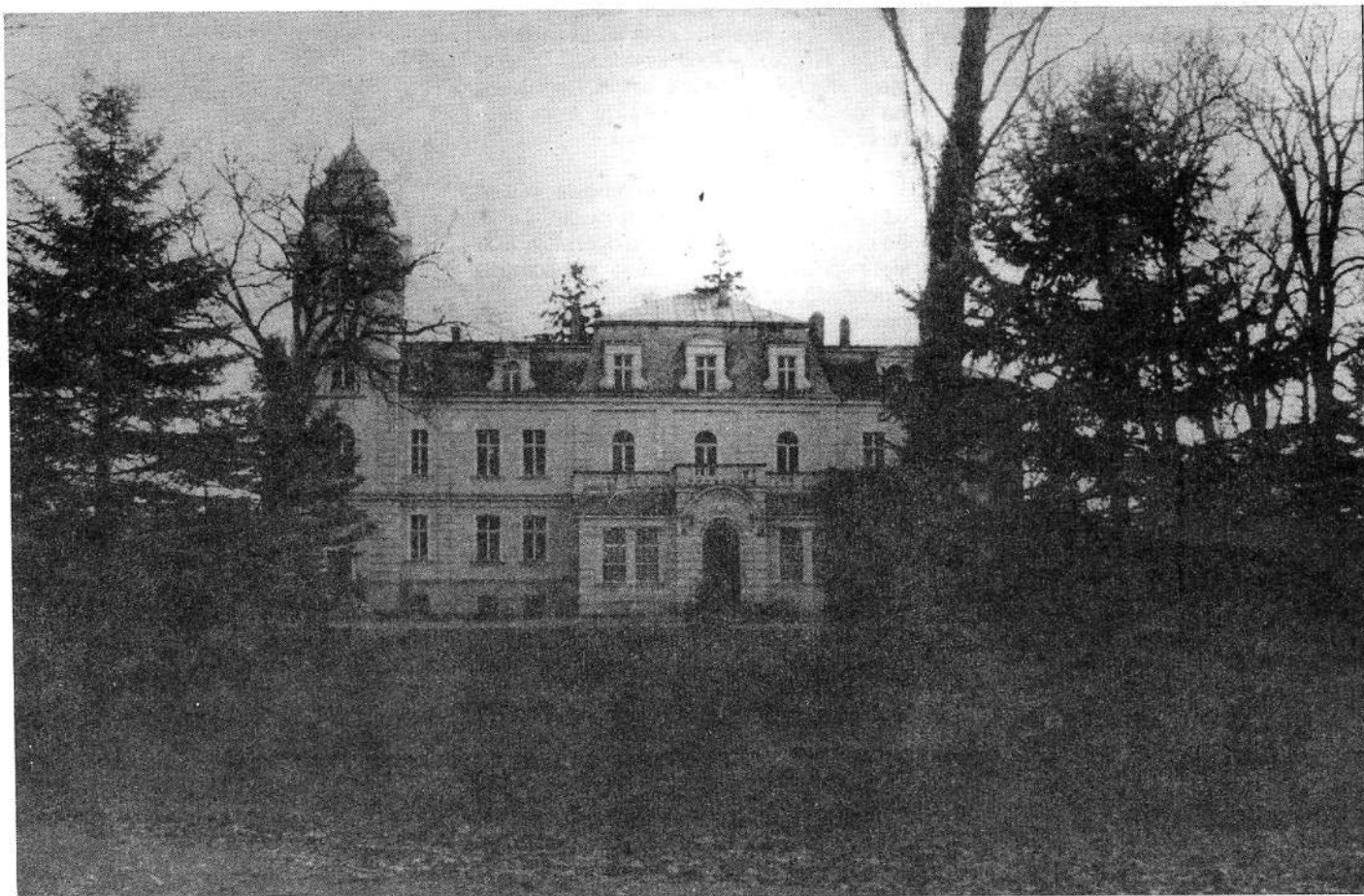


obiekty wielodzietne rodziny pracowników naukowych” (s.787). Domem administrował uniwersytet do lat sześćdziesiątych.

Zakładowa Organizacja Związkowa ZNP przy UAM sprawowała także od po-

czątku lat 50. opiekę nad przystanią i domem wypoczynkowym w Kiekrzu. W 1956 r. ten prężnie działający związek uruchomił ponadto nowy, prowadzony na zasadzie samowystarczalności, dom wczasowy

w Karpaczu (do 1959) oraz przyczynił się do rozbudowy i wyremontowania ośrodka w Kiekrzu, gdzie korzystanie z przystani żeglarskiej było dla pracowników UAM bezpłatne. ➔



Od 1954 r. UP posiadał także dom wczasowy dla dzieci pracowników - w Lubstowie.

W 1968 r. na 1480 pracowników UAM - 1472 należało do ZNP; zorganizowany wypoczynek pozostawał niemal wyłącznie w gestii tego związku, który w 1967 r. uruchomił kolejny ośrodek wczasowy - w Kołobrzegu, a ponadto zawarł umowę o wymianie wczasowej z uniwersytetem w Halle. W roku akademickim 1971/72 urządzono nowy ośrodek akademicki w Łagowie. W 1977 r. przybył uniwersytetowi kolejny ośrodek - w Tucznie.

W okresie 1975-78 zorganizowano także wiele wycieczek zagranicznych. Pożyteczną inicjatywą było załatwianie dostępu do sal i ośrodków sportowych, by zachęcić pracowników do aktywnego wypoczynku na co dzień. Organizowano też międzyuczelniane i międzyzakładowe mistrzostwa w różnych dyscyplinach oraz mecze między pracownikami i studentami.

Do 1980 r. ZNP skupiał ok. 95% pracowników UAM. Przełom polityczny i powstanie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przyniósł podział ruchu związkowego oraz majątku Rady Zakładowej ZNP. Utworzono wówczas jednak wspólną komisję, obejmującą m.in. Sekcję Wczasów.

★ ★ ★

Aktualnie UAM ma do dyspozycji 6 ośrodków wypoczynkowych o bardzo zróżnicowanym standardzie: Kołobrzeg, Tucznio, Łagów, Kiekrz, Zakopane i Obrzycko.

Jedynym domem wczasowym z prawdziwego zdarzenia, tzn. oferującym przez cały rok noclegi wraz z wyżywieniem, jest ośrodek kołobrzeszki. Ośrodek w Tucznie, czynny w sezonie letnim, posiada domki campingowe; podobnie jest w Łagowie. W najstarszym ośrodku - w Kiekrzu - do dyspozycji wypoczywających pozostaje budynek murowany, drewniany barak oraz campingi. Objęty w 1989 r. dom w Zakopanem, zapewnia jedynie noclegi.

Od 1989 r. pracownicy UAM mogą odpoczywać w Domu Pracy Twórczej i Wypoczynku w Obrzycku, który obejmuje pałac z dwiema oficynami oraz dwuosobowe pawiloniki. Na oddzielną uwagę zasługuje, należący do Biblioteki Uniwersyteckiej, Dom Pracy Twórczej i Wypoczynku w Ciężeniu. Przepiękny, zabytkowy pałac jest głównie magazynem składowym Biblioteki, ale w ostatnich latach udostępniono tam miejsca noclegowe w przyjemnie urządzonej pokojach dwuosobowych.

★ ★ ★

By właściwie ocenić, a także docenić możliwości wypoczynku w ośrodkach należących do UAM, trzeba by dokonać porównania z innymi uczelniami i instytucjami, ale to byłby już temat do następnego opracowania.

DANUTA CHODERA

Na zdjęciu: Ośrodek w Obrzycku

Do albumu

Na apel rektora Jerzego Fedorowskiego o przekazywanie pamiątek do muzeum UAM, odpowiedziało wiele osób, przynosząc dyplomy, indeksy, fotografie. Wśród przybyłych znalazła się Teresa Zarzeckańska, ofiarowując kopię dyplomu, jaki otrzymała przepływając kanał La Manche w 1975 r. Znakomita pływaczka jest absolwentką Wyższego Studium Nauczycielskiego przy UAM z roku 1972.

